

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwurazową dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerzy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadesłane za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 30 halerzy.
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
 szem pismem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2—	6—	24—
Z 2-krot. dostawą do domu	2 60	7 80	31 20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2 20	6 60	26 40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2 70	8—	32—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
 dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
 kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-
 skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
 pocztowych).

Następstwa strajku rolnego.

Ani ostateczne rozmiary, ani ekonomiczne re-
 zultaty znaczną część Galicji wschodniej ogarnia-
 jących strajków rolnych nie dadzą się dziś jeszcze
 nawet w ogólnych zarysach obliczyć. To pewna, że
 w budżecie ogólnym kraju stworzą one poważne
 minus w formie dalszego obdłużenia wielkiej i małej
 własności. Która jednak strona przesilenie strajkowe
 lepiej przetrwa, to okaże się dopiero po ostatecznym
 ukończeniu żniw — względnie na wiosnę roku przy-
 szłego — na przednówku. Przy tak różnorodnych
 stosunkach, nierówne też będą wyniki dla strajku-
 jących. Największe szkody z wielkich obszarów po-
 niosą te, których kalkulacja gospodarcza opartą
 była na wyzysku, one bowiem, sprowadzając obcego
 robotnika, stosunkowo najwięcej dopłacić do kosztów
 zbiórki będą musiały. Z włościan zaś, bezwzględnie
 rzecz biorąc, ci najbardziej na strajku ucierpią, którzy
 pobierając wyższe niż gdzieindziej płace, hasłami
 nienawiści narodowej, a nie ekonomiczną konieczno-
 ścią nakłonieni, do niego przystąpili.

Z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić
 można, że w stosunkach ekonomicznych Galicji
 wschodniej nastąpią jednak na skutek strajków
 pewne pożądane reformy. Płace robotników rolnych

zostaną na ogół podniesione i, co ważniejsze jeszcze,
 do pewnego stopnia w całym kraju ujednolicono.
 Natomiast będzie musiał wzrósć poziom wymogów
 od dziennie płatnych robotników i powstanie dążność
 wprowadzenia maszyn w szerszym niż dotychczas
 zakresie. Reformy te w dobrze zagospodarowanych
 majątkach przeprowadzić się dadzą łatwo i z wido-
 kami wzmocnienia na przyszłość — w słabszych
 ekonomicznie połączonych będą zapewne z częściową
 parcelacją i częstszym ich przechodzeniem z rąk do
 rąk. Ze słabiej zagospodarowanych dzierżaw mało
 która się utrzyma. Tu nie można myśleć ani o wy-
 maganych przy zmianie kultury większych wkładach
 w ziemię, ani o zakupnie maszyn, ani o sprowadze-
 niu cięższego robotnika w znaczniejszej ilości. Do-
 raźnie więc klasa jednowioskowych dzierżawców,
 przeważnie żydów, ucierpi najwięcej.

Jakkolwiek tedy strajk nie tyle siłą, ile faktem
 swego istnienia przez podniesienie pewnych ekono-
 micznych konieczności wpływ wielki i dodatni na
 ukształtowanie stosunków agrarnych mieć będzie, to
 jednak zamierzonego celu z pewnością nie osiągnie.
 Celem tym nie było bowiem ze strony Rusinów po-
 dniesienie płac robotnika do pewnej określonej normy,
 ale przede wszystkim osłabienie żywiołu polskiego
 i uzyskanie silnego stanowiska w polityce wiedeńskiej.
 W tym kierunku jednak rozruchy strajkowe raczej
 nam Polakom znaczne korzyści przyniesie winny.

Narodowcy ruscy, którzy obdarzeni są bez-
 sprzecznie znaczną energią, solidarnością i sprytem
 w agitacji, nie umieją wskutek właściwego począt-
 kującym politykom krótkowidztwa) obliczać wszech-
 stronnie skutków swojej akcji politycznej. Wywo-
 łując strajki rolne, również omylili się grubo w ra-
 chubach. Strajk może być potężną bronią narodową,
 jeżeli ma równocześnie widoki powodzenia ze stano-
 wiska ekonomicznego, a tak w Galicji przy tak wiel-
 kiej podaży rąk do pracy — robotnika rolnego ni-
 gdy chyba nie zabraknie, a usiłowania nie dopuszcze-
 nia obcych do wsi bez rewolucji wobec władz i
 wojska muszą zostać bezowocne. Na razie będzie
 miało bezrobocie tylko ten skutek, że w części wsi
 otrzymają robotnicy o jeden sноп więcej na dziesięć,
 w drugiej pieniądze, które mieli wziąć za żniwa
 miejscowi ludzie, zarobią Mazurzy. Przy następnym
 ruchu agrarnym sprowadzenie zamiejscowych sił ro-
 boczych byłoby wobec wyrobionej już praktyki i
 przeorności jeszcze łatwiejszem.

Takie wędrówki polskich chłopów po Galicji
 wschodniej nie tylko dają mu możność zarobkowania
 w kraju, ale są zarazem naturalną akcją przygoto-
 wawczą do stałego ich osiedlenia w tej części pro-
 winy. Zwróciliśmy uwagę, że wymogi od robotni-

ka dziennego przy zwiększonej płacy będą się mu-
 siały podnieść.

Popyt na zręcznych, pracowitych i wytrwałych
 robotników się zwiększy. Wytworzy się ogólne współ-
 zawodnictwo, w którym niekoniecznie zwycięską wyjdzie
 robotnik ruski wobec polskiego. Gdy nadto
 wskutek przesilenia część obszarów dworskich bę-
 dzie się musiała uciec do parcelacji, osadnictwo ma-
 zurskie wielki może postąpić krok naprzód. Choćby
 to nowe osadnictwo nie było bardzo liczne, to przy-
 czyni się ono jednak znacznie do podniesienia ducha
 wśród żywiołu polskiego, zdawna osiadłego, wprowa-
 dzając doń nowe, energiczne wysoko narodowo uświa-
 domione pierwiastki. A nie zapominajmy, że lud pol-
 ski we wschodniej części kraju składa się z potom-
 ków dzielnych kolonistów, którzy walczyli się o niego na
 zasiedlanie szlaków tatarskich, że część jego chowa
 prastarą tradycję podniesieniem do stanu szlache-
 ckiego całych włości wynagradzanych usług dla Rze-
 czypospolitej, albo świeższe wspomnienia zwycięskiej
 swej walki z wojskiem austriackim w roku 1809,
 że wreszcie i pod względem ekonomicznym i kultury
 obyczajowej wyróżnia on się dodatnio wśród otocze-
 nia. Włościanie Polacy, w znacznej części zamożni
 gospodarze i równocześnie rzemieślnicy wioskowi,
 jakkolwiek częstokroć mało i raczej od święta uży-
 wają mowy czysto polskiej, zachowują jednak wszę-
 dzie poczucie swej narodowości, które wzmoże się z
 dopływem nowych osadników. Wtedy potrafią oni
 nie tylko otężyć się z bezwładności i zapewnić
 odpowiedni wpływ kulturze polskiej na wschodnią
 część Galicji, ale w znaczniejszej niż dotychczas
 mierze zasilać będą szeregi polskiej inteligencji
 świeżymi, zdrowymi siłami.

Na uświadomienie tych mas polskich tak długo
 zapomnianych wpłynął niemało sam strajk. Wszakże
 po raz pierwszy tam, gdzie oddawna dzięki nied-
 balstwu naszej inteligencji zacierały się różnice na
 korzyść Rusinów, rzucano dziś hasło narodowej wal-
 ki, pociągnięto wyraźną linię między ruskim a pol-
 skim żywiołem. Gwałtowna agitacja z jednej strony
 musi wywołać ruch również w drugiej. Ze się to po-
 niekąd już stało, dowodzą wiece włościan Polaków.

Gdyby akcja toczyła się więcej pod hasłami
 społecznymi a nie szowinistyczno-narodowymi, mogło
 być przyjąć do poważnego rozdwojenia wśród ludno-
 ści polskiej. Obecnie przeciwnie. Wybitnie narodowy
 charakter ruchu sprawi, że zaciesnią się z polskiej
 strony węzły solidarności. Dziś już i dwór i ksiądz
 i nauczyciel i urzędnik jakiegokolwiek bądź autora-
 mentu, czujący się Polakiem, we własnym interesie
 skupiać będzie musiał w około siebie ludność polską,
 pracować nad jej podniesieniem duchowym i mate-

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

124

(Ciąg dalszy).

Małachowski umilkł, zeszedł powoli ze swego
 wzniesienia, powrócił na miejsce pod ścianą i znów
 wpadł w zadumę.

Po przemówieniu marszałka w izbie wszczął się
 szmer.

Racya Małachowskiego była słuszna.

Teraz dopiero stwierdzono, że prócz kilku mun-
 dury gwardii narodowej, w sali nie było ani jedno-
 go uniformu wojskowego, ani jednego generalskiego
 pióropusza, — teraz dopiero zrozumiiano zwiłok.

Równocześnie z tem wykrzykiem zaczęto pytać,
 dlaczego dotąd nikt nie przybywał od księcia, dla-
 czego ani Poniatowski, ani Zajacek, ani Dąbrowski,
 nie wzięli udziału w obradach, dlaczego rada wojen-
 na, o której już przebąkiwano, że na polu bitwy się
 odbyła, nie nadesłała żadnej wiadomości, dlaczego
 sztab główny nawet do Rady stanu zaprzestał wypra-
 wiać kuryerów?!

Dociekania te przerwał znów dzwonek marszałka.

Głowy zgromadzonych zwróciły się ku Małachowskiemu
 — ten atoli milczał wyprostowany, zimny na po-
 zór i poglądał ku drzwiom, wiodącym do bocznych
 komnat zamkowych. Oczy wszystkich mimowoli poszły
 za wzrokiem marszałka i spoczęły na białych odrz-
 wianach, pod którymi unosiła się wyniosła czapa adju-
 tanta książęcego.

Uplęnęła chwila gorączkowego oczekiwania, aż
 drzwi otworzy się na ścieżkę przed idącym zdala
 brzękiem ostróg i miarowym dzwonieniem pałaszy...

W sali stanął Poniatowski, obejrzał się niespo-
 kojnie dokoła i szedł ku podniesieniu, szedł błąd,
 pochylony, jakby uginając się pod ciężarem, który
 dźwigał na swych barkach. Tuż za nim postępował
 Zajacek, chmurny, z ustami wykrzywionymi, z ręką za-
 ciśniętą kuczowo na główni pałasza. Rautenstrauch,
 Pelletier i Wojczyński, kroczyli niepewnie za Zaj-
 eckiem. Dąbrowski zamykał pochód. On jeden niósł,
 jak zwykle, hardo podniesioną głowę, on jeden spoglą-
 dał śmiało, on jeden witał skinieniem znajomych, on
 jeden nie utracił swej wielkiej pogody i jasności
 czoła.

Książę wstąpił na podniesienie, generałowie go
 otoczyli — Małachowski w dobitnych wyrazach zdał
 mu sprawę z pamiętnych uchwał, prosząc aby jako
 wódz naczelny bądź je uznał, bądź te, któreby nie
 odpowiadały jego planom odrzucił, a nadto, jeżeli
 uzna za możliwe, zaspokoił pełną troski ciekawość
 obywateli i rzekł, jakie z ruchów nieprzyjacielskich
 powiadać należy wnioski.

Słowa marszałka dawno przebrzmiały w załamach
 sklepień sali sejmowej a Poniatowski jeszcze stał
 z głową spuszczoną, jeszcze szarpał temblak, jeszcze
 z odpowiedzią nie spieszył.

Światło poranku darło się tymczasem po przez
 okna coraz śniżej, coraz natręczywiej. Świece skwier-
 czały hałaśliwie, rzuciły promienie coraz żółtsze, co-
 raz czerwieniejsze, ginąc w szarzyźnie pochmurnego dnia
 i wraz z nim ścieląc naokół smutne, sine barwy. Na
 twarzach zebranych miejsce zapału, ognia, życia, ener-
 gii, zastępowało zmęczenie, gorycz, niemoc — mun-
 dury senatorskie straciły swoją świetność, na unifor-
 mach generalskich ukazały się pokłady pyłu i granat
 złał się z amarantem a srebrne szczyby ze złotymi zna-
 kami, nawet barwy gwardii narodowej przestały od-
 cinać się od pstrych fraków i czarnych czamar.

Wraz ze światłem poranku skradała się do sali
 jakaś nieublagana rzeczywistość, jakaś gorycz, roz-
 czarowanie...

Milczenie Poniatowskiego było tak długim, tak
 nieznosnie długim, że zaparte oddechami piersi wez-
 brały i lekki poszum rozszedł się po sali.

— Mości książę, należy odpowiedzieć! — sze-
 pnął do Poniatowskiego Dąbrowski.

Poniatowski dźwignął ociężałe ramionami, po-
 tartł czoło i rzekł cicho.

— Za szlachetne ofiary, za zapał wasz... dziękuję
 wam mości panowie!... Nic nie zmieniam z waszych
 postanowień i mam nadzieję, że przy takim współ-
 działaniu wojsko nasze tem żarliwiej spełni... swój
 obowiązek!...

Poniatowski urwał nagle, uściśnął rękę marszał-
 ka i zwrócił się, aby salę opuścić — gdy wtem roz-
 legł się donośny głos imię pana Józefa Krasieńskiego.

— Mości książę, najgoręcej go obługuję, aby
 raczył nam udzielić wiadomości o decyzjach rady
 wojennej!...

— Chcemy wiedzieć! — Musimy! — Niech
 i nam nie obcem będzie, jak sobie w razie czego
 poczynąć! — podtrzymały głosy.

Książę oparł się o stół, chciał coś rzec, lecz
 jakby mu sił zabrakło, bo skinął na Dąbrowskiego
 a sam osunął się na fotel obok marszałka.

Dąbrowski nie dał na siebie czekać. Podniósł
 głowę i odpał gromko.

— Mości panowie, postanowienia rady wojennej
 są zawsze jej tajemnicą! O tem imię pan Krasieński
 wiedzieć powinien!...

C. d. nast.)

ryalnym, budzić żywe poczucie narodowe, popierać instytucje oświatowe i samopomocy ekonomicznej, które, idąc za przykładem Towarzystwa „Szkół ludowej”, w działalności swej obok kresów zachodnich równie i wschodnie wybitnie uwzględniać zaczęły.

Strajki rolne dokonują w społeczeństwie polskim przemiany zapoczątkowanej przez walkę o uniwersytet lwowski, obudzają poczucie obowiązku samobrony. A kto wie, czy gdyby te wypadki przyszyły później o jakich lat kilkanaście, nie byłoby już zapóźno, czyby długo w atmosferze nieczynności, bez poczucia swych zadań narodowych i cywilizacyjnych żyjące warstwy inteligencji zdołały zdobyć się na akcję czynną, a skuteczną, czyby potrafiły zabezpieczyć narodowi polskiemu przynależność do niego tych setek tysięcy rozprószonego w obcym otoczeniu ludu, naprawić krzywdzące go stosunki na polu kościelnym i szkolnictwa ludowego.

Zbliżenie się ściślejsze żywotnych jednostek wiejskiej i miejskiej inteligencji do ludu w samem wnętrzu naszego społeczeństwa wywołać musi zbawienne przemiany: zmniejszenie różnic i przesądów klasowych i znaczną demokratyzację, idącą zawsze w ślad za częściowym przesunięciem momentu ciężkości w życiu publicznym na sferę ludową. Warstwa większych właścicieli ze wschodniej części kraju zmuszona występować bardziej demokratycznie w domu, stanie w silniejszej jeszcze niż dotychczas opozycji do grupy krakowskiej. Obok konsolidacji wewnętrznej nastąpi zróżniczkowanie według kierunków i programów politycznych raczej niż przynależności do pewnej warstwy społecznej.

Gruntownej a korzystnej zmianie uległ winna również pod wpływem ostatnich wypadków polityka Koła polskiego w Wiedniu. Groźbą wysunięcia na przód Rusinów, groźbą na prawdę nieszczerą, paraliżować się starał rząd centralny wszelką energiczną akcją naszej parlamentarnej reprezentacji. Bojacy się własnego i parasola swego cienia politycy polscy przekonują się, że groźba ruska w najstraszniejszej nawet formie nie przedstawia tak wielkich niebezpieczeństw. Ale na to potrzeba, aby strajk przeszedł bez użycia gwałtownych i nadzwyczajnych środków, o ile możności przy jak najmniejszej interwencji władz, a jak największym rozwinięciu energii i zapobiegliwości własnej polskiego społeczeństwa.

Stąd niechęć sfer centralistycznych do zachowujących zimną krew władz krajowych i próby wykazania, że strajk rzeczywiście gwałtownymi środkami jest stłumiony. Gotów straszak ruski stracić swoją moc magiczną, nad reprezentacją polską, gotowe Koło polskie, choć w części wzorując się na Czechach, żądać ekonomicznych ulg dla Galicji a narodowej sprawiedliwości dla Śląska.

W antypolskim zapale zapominają centraliści wiedeńscy, jak kompromitują się przez solidaryzowanie się z ruchem tak bliskim rosyjskiej granicy wybitnie rowolucyjnym, w żadne karby celowości nie ujętym, w każdej chwili na inne cele użyć się dającym.

Wprawdzie moskalofilia bardzo mądrze, aby nie kompromitować niepotrzebnie Rosji i z prawdopodobnych niepowodzeń Ukraińców, wśród rozgoryczonego ludu dla siebie partyną wyciągnąć korzyść, od ruchu się usunęli, ale niebezpieczeństwo leży nie w tem, kto ten ruch prowadzi, ale w jego charakterze. Rezultatem wyzywającej polityki pewnych kół wiedeńskich, będzie tylko wpełnienie Koła polskiego na tak wojownicze stanowisko, na które by ono przy swoim oportunizmie samo nigdy przy obecnym składzie nie weszło, a na którym odnalazłoby z pewnością i silniejsze poparcie społeczeństwa i utraconą jedność reprezentacji polskiej. Z groźb zaś wiedeńskich, przysyłania nam tu niemieckich ludzi na u-

rzędy, to my sobie poprostu drwimy. Jesteśmy sami potężniejszym społeczeństwem i mamy ręce wolne do sojuszków z tej lub z tamtej strony Karpat czy Litawy.

Co się dzieje na południu Austrii?

Wiedeń, 12 sierpnia.

(4) Nie udało się dr. Koerberowi — skutkiem protestu kierownika spraw zagranicznych — zjednać posłów włoskich w parlamencie dla swej polityki przez wyodrębnienie Trentina. Próbuje teraz dopiąć tego samego celu w inny sposób. Namiestnikiem Pobrzeża z siedzibą w Tryście ma zostać znowu Włoch.

Obwieścił o tem w oficjalnym komunikacie tryesteński *Piccolo*. Dr. Koerber — czytamy tam — postawił jako zasadę, by namiestnikami i prezydentami krajowymi mianować wyłącznie mężów swego zaufania. To zasada pierwsza. Uzupełnia ją zasada druga: owi namiestnicy i prezydenci krajowi mają równocześnie być mężami zaufania większości sejmowej i większości posłów, jakich dana prowincja wysłała do Rady państwa. Pozornie postanowienie bardzo piękne, pozornie nawet autonomiczne. Ale tylko pozornie! Skutkiem niesprawiedliwych ordynacji krajowych, opracowanych przez Schmerlinga, świadomie fałszujących stosunki narodowościowe każdej prowincji o ludności mieszaną — Śląsk, Morawy, poprzednio Czechy, Styria, Tryest, mają większość sejmową, utworzoną z reprezentantów mniejszości, albo też znaczna mniejszość w kraju prawie zupełnie nie posiada przedstawicieli w sejmie i w parlamencie. Wystarczy wskazać Śląsk i Morawy jako przykład klasyczny.

Tak samo Pobrzeże (Littorale). W Tryście samym Włosi mają wprawdzie większość. Lecz na terytorium namiestnictwa tryesteńskiego, obejmującego Tryest z okręgiem, Istrię i Gorycę z Gradyšką, tworzą mniejszość w porównaniu z Słowianami. Jest ich 294.850 głów, podczas gdy Słowenów naliczono 207.163 i 147.177 Chorwatów i Serbów. A cyfry powyższe uległyby jeszcze zmianie na niekorzyść Włochów, gdyby spis ludności przeprowadzono bez fałszów i bez terroryzowania robotników i służby pochodzenia słowiańskiego.

Naznaczanie tedy namiestnika tej narodowości, która w danym sejmie posiada większość, równa się w gruncie rzeczy ponownemu uznaniu krzywdy, jaką Schmerling w 1861 r. wyrządził Słowianom; równa się zatwierdzeniu przywileju, że prócz Galicji — tylko Niemiec lub Włoch może stać na czele administracji prowincjonalnej.

Wykazy osobiste namiestników uprzytomniają, fakt, iż w Tryście namiestnikami prawie stale bywali Włosi. Ci Włosi, korzystając z zaślepienia niebyległego ministrów wiedeńskich, forsownie prowadzili dzieło wynarodowienia Słowian na całym Pobrzeżu. Przygotowywali, ułatwiali Italii zjednoczonej szanse zaboru tej prowincji z pomocą sztucznej hodowli Włochów.

Jest to zasługa, niemałą hrabiego Kazimierza Badeniego, że usiłował położyć kres takiej gospodarce. Przychodząc z pomocą Słowianom Pobrzeża, zabezpieczył przez to i południową granicę państwa. Dr. Koerber burzy owo dzieło hr. Badeniego. Z Tyrolu odwołał namiestnika hr. Mervelata, który na równi z hr. Badenim widział w owych uroszczeniach włoskich wielkie niebezpieczeństwo dla całości terytorialnej państwa austriackiego. Teraz do Tryestu posła na namiestnika Włocha, dr. Simonellego.

Dr. Simonelli awansował niedawno z radcy sekcijnego na radcę ministeryjalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Jest to urzędnik po myśli dzi-

siejszego systemu. Włoch, urodzony w Dalmacji, gdzie każdy Włoch z mlekiem matki ssie nienawiść, wręcz żywiołową, do Słowian południowych. Simonelli jednak z dyplomacją, Włochowi wrodzoną, umie ukrywać swoje uczucia pod chłodną maską urzędnika, trzymającego się ściśle litery prawa. Dr. Simonelli, jako namiestnik w Tryście, będzie po prawem wydaniem namiestnika Rinaldiniego, wedle którego u rogatk Tryestu kończyła się Austrija i zaczynały się Włochy; za którego staraniem całe Pobrzeże powleczone werniksem włoskim.

Nominacja dr. Simonellego będzie plastrem na niezaspokojone pretensje Włochów tyrolskich, zaliczką na dalsze ustępstwa; w zamian za to osmnastu posłów włoskich stanie w Izbie poselskiej po stronie klubów i chorągiewek niemieckich.

Ta nominacja wreszcie będzie ukoronowaniem planu, który dąży, by na całym południu Austrii zainaugurować wspólną walkę Niemców i Włochów przeciwko Słowianom. W Innsbruku siedzi przyjemny narodowcom niemieckim i Włochom baron Schwartzmann; w Trydencie ulubieniec Włochów, baron Forstner; w Dalmacji baron Handl, propagator wynarodowienia Chorwatów i Serbów z pomocą Włochów i Niemców. Gdy do Tryestu przyjdzie dr. Simonelli, a z Lublany dr. Koerber usunie barona Heina, jako prezydenta załaskawego dla Słowenów, pierścien, mający okolić i dusić Słowian Austrii południowej, będzie gotowym. Rzekomo bezstronne, w gruncie rzeczy centralistyczno-niemieckie ministerstwo nie marnowało czasu. Przeciwnie, dowiodło, że umiało dobrze wyzyskać każdą chwilę, celem utrwalenia swego systemu. Ślady i następstwa tego ostatniego będą się dotkliwie dawały w znaki jeszcze i wtedy, gdy gabinet dzisiejszy będzie już należał do historii.

Z Górnego Śląska.

(Oryginalna korespondencja Słowa Polskiego).

Prudnik, 10 sierpnia.

Celem zaznaczenia swego stanowiska wobec przyszłych wyborów do parlamentu i wobec uchwał polskiej partii socjalistów na Górnym Śląsku, która własnych postawiła kandydatów, miało się dziś odbyć zebranie delegatów śląskich w tutejszym kasy nie robotniczym. Z wszystkich okręgów wyborczych przybyli delegaci, polscy socjaliści stawili się także w większej liczbie, co ciekawe zapowiadało rozprawę.

Gdy przewodniczący tutejszego towarzystwa wyborczego zagał posiedzenie które miało uchodzić za zebranie wymienionego towarzystwa, zażądał jeden z dozorujących policyantów poświadczenia, iż posiedzenie zgłoszono na policyi.

Dalej żądano, by wyproszono wszystkich gości ze sali.

Na przedstawienie, że i ci z obecnych, którzy nie byli z miasta dali się wpisać do listy członków, odpowiedział policyant, że spisu tego jeszcze nie przedłożono policyi, co według zdania przewodniczącego było potrzebnem dopiero po 3 dniach. Przewodniczący wyraził także zdanie, że i goście mogą być obecni. Teraz urzędnik rozwiązał zebranie mówiąc: „Jeżeli pan jesteście zdania tego, to rozwiązuję zebranie”. Na wezwanie urzędnika aby opuszczono salę, wszyscy natychmiast wyszli.

Po rozwiązaniu zebrania uczestnicy udali się do 7 km. oddalonej wsi austriackiej Battelsdorf gdzie zebranie spokojnie się odbyło.

Przewodniczący towarzystwa wyborczego prudnickiego p. Recker z Prudnika zagał konferencję i wybrano prezydium. Po przyjęciu porządku dziennego mąż zaufania na Górny Śląsk dr. Winter z Bytomia zdał obszernie sprawę z działalności partii

Czy mógł być biskup krakowski Stanisław księciem ruskim?

P. Stanisław Zakrzewski w artykuliku p. t. *Książę Biskup* *) starał się uzasadnić hipotezę, że biskup krakowski Stanisław, który zginął z ręki Bolesława Śmiałego, był:

1-o księciem ruskim, synem Włodzimierza i

2-o że zatarg z Bolesławem był swego rodzaju vendettą za zniewagę, dokonaną na krewnym, księciu ruskim Mściśławie, którego żonę Krystynę król znieważył i porwał.

Hipoteza p. Zakrzewskiego polega na bardzo luźnym zestawieniu imion współczesnych i niezbyt ściśle liczy się z chronologią, jakoteż z prawdopodobieństwem naukowym. Ponieważ należy ona do typu hipotez jaskrawych, zastanowię się pokrótce nad jej ścisłością i na „uwagi”, odpowiem także uwagami, niedotykając wcale wiarygodności dowodów podniesionych już w artykuliku p. Semkowicza **).

P. Zakrzewski stwierdza, że tradycja o św. Stanisławie uważa go zgodnie za Polaka, otóż, idąc „szlakiem tradycji”, możnaby było się nią śmiało zadowolnić, tembardziej, że opierała się ona na gruncie rzeczywistym, nie zaś na — hipotezie naukowej. Autorowi podobano się wszakże doszukać w tej postaci „księcia ruskiego” — dlaczego? Idźmy śladem dowodzeń p. Z. Autor utrzymuje, że Nestorem, że Włodzimierz, książę kijowski, miał sy-

nów: Wyszesaława, Iziasaława, Jarosława, Świętopetka, Wszewołoda, Świętosława, Mściśława, Borysa, Gleba, Stanisława, Pogwizda, Sudysława *). Biskupem krakowskim miał być książę Stanisław, który kształcił się jakoby z Kazimierzem Odnowicielem, ale w Polsce i niewiadomo gdzie, „był równieśnikiem Kazimierza”, opuścił Ruś „w czwartym dziesiątku lat XI. w., z siostrzenicą swoją Anną (imienia p. Z. nie podaje), a żoną króla francuskiego Henryka, że „prawdopodobnie bawił na dworze francuskim długo”, wreszcie powrócił — niewiadomo kiedy — i „z Rusina — Greka, stał się z ducha człowiekiem łacińskiej kultury”. — Reszta wiadomości dotyka już zdala przedmiotu.

Zestawmy te fakty chronologicznie, oprzyjmy się o dat kilka, ale ścisłych.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że Nestor — musimy przyjąć jego chronologię, której nikt nie obalił — wymienia synów Włodzimierza, już pod rokiem 988, wolno przypuścić przeto z wszelkiem prawdopodobieństwem, że w tym czasie wyliczeni synowie jeszcze byli wszyscy przy życiu. Zapisując, który z synów i gdzie otrzymał udział od ojca, Nestor nie wspomina o trzech najmłodszych dlatego, według mniemania p. Z., że „byli jeszcze młodzi, aby otrzymać wyposażenie”, co nie wydaje się prawdopodobnem wobec tego, że prawodawstwo

*) Przez omyłkę p. Z. pisze, że to są synowie Jarosława, „w porządku starszeństwa”. Autor artykułu używa pisowni A. Bielowskiego (Sądysław itp.). Jak wymawiano za czasów Nestora — niewiadomo, dosługuję się przeto wymawianiem dzisiejszem.

ruskie w szczególniejszą opiekę brało najmłodszych synów *). Ale pozostawmy na chwilę tę sprawę. Gdyby w r. 988 Stanisław miał tylko trzy lata, t. j. gdyby między najmłodszymi braćmi było o rok różnicy, to w chwili śmierci ojca liczyłby już 30 lat życia. Nie mógł przeto być „równieśnikiem” Kazimierza. Zrobmy inne przypuszczenie: ponieważ Włodzimierz umarł 15 lipca 1015 r., możemy przyjąć, że Stanisław miał już wtedy lat bodaj kilkanaście, weźmy 5, bo przecież nie mogli rodzić mu się synowie rok po roku, jak owoce na drzewie. Tem łatwiej możemy uznać prawdopodobieństwo tego przypuszczenia, że najmłodszy z synów Włodzimierza już w r. 1036 skazany został przez brata Jarosława na więzienie na całe życie, musiał chyba mieć lat 18—20, ażeby do walki z potężnym bratem stanąć lub o niej bodaj myśleć.

Anna, córka Jarosława, po którą już w jesieni 1049 r. przybyło poselstwo francuskie i przesiedziało aż do lata r. 1050 w Kijowie, dopiero w r. 1051 została żoną Henryka z powodu, że w kwietniu 1050 roku nastąpiła śmierć Ireny, żony Jarosława, a matki Anny.

A zatem:

1) Nie mógł w „czwartym dziesiątku lat XI. w.” opuścić Ruś z Anną i udać się z nią do Francji; nie mógł być przeto ani „doradcą” królowej francuskiej, ani „pośrednikiem między dwoma odległymi krajami”.

*) *Ruska prawda*: „a dwor bez dielu oteń vsiako meńszomu synowi”.

(C. d. n.).

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

*) *Słowo Polskie* Nr. 220, 1902.

**) *Słowo Polskie* Nr. 254, 1902.

socjalistycznej na Śląsku, poczynając od ostatniej konferencji górnośląskiej, która odbyła się w Prudniku r. 1898. Już na tym zjeździe można było w teorii rozłamać partię socjal. na dwa obozy, na niem. i polski zauważyć. W praktycznej robocie jednakże rozdział ten wówczas się nie uwydatnił. Następnie mówca rozwiódł się nad przyrostem głosów oddanych podczas wyborów socjalistom od roku 1890 i nad agitacją partii jaką urządzono na G. Śl. od wyborów w roku 1893. Ruch ten jednakże, jaki wówczas wywołano, zupełnie runął. Za pierwszy postęp uważać należy konferencję z roku 1898, która usiłowała zaprowadzić silną organizację. Wybory bowiem 1893 wykazały, jakie owoce wydać może sprężysta organizacja. Punktem ciężkości całego ruchu socjalistycznego na Śląsku obecnie jest agitacja za Związkami zawodowymi stojącą w stosunku z założeniem sekretaryatu robotniczego w Bytomiu. Założenie tej instytucji dla agitacji socjalistycznej wydało bardzo błogie skutki, ponieważ wielu ze zwiedzających sekretaryat, stało się zwolennikami partii. W roku 1901 zwiędziło 10.783 osób sekretaryat bytomski. Liczba robotników pozyskanych przez sekretaryat dla socjalistycznych związków zawodowych wynosi około 2000.

Teraz mówca poruszył stosunek niemieckiej partii socjalistycznej do polskiej. Rozwiódł się nad dziejami i rozwojem P. P. S. i zauważył, że oddzielny ruch P. P. S. nie ma żadnego znaczenia dla socjalnej demokracji. Jeśli idzie o następne wybory, to socjaliści muszą wybrać na postów takich mężów, którzy dzielą zapatrywania swoich wyborców. Odbudowanie Polski jednakże, czego żądają socjaliści polscy, nie jest żądaniem, na które wszyscy towarzysze się godzą.

Sposób, w jaki P. P. S. na konferencji oświęcimskiej sprawę przyszłych wyborów załatwiła, musi oburzać socjalistów niemieckich. Niem. partya soc. wydała od 1898 roku 9000 mar. na agitację.

Potem mówca przedstawił obecne polityczne położenie Górnego Śląska i rozwiódł się nad przyszłymi wyborami do parlamentu, które stały się przyczyną zupełnego rozłam między socjalistami niemieckimi a polskimi. Przy przyszłych wyborach będzie chodziło tylko o to, czy czarny lub czerwony kolor na Śląsku ma panować. Uspokojenie ludności Śląska dla socjalnej demokracji jest dobre, ale w ostatnim czasie okazały się przejawy, które tę przedwczesną radość na zwycięstwo poważnie tłumią. Mówca przedstawił stronnictwa Górnego Śląska, a w szczególności rozwiódł się nad niebezpieczeństwem, grożącym soc. demokracji ze strony narodowego i ludowego *Górnoślązaka*, które to niebezpieczeństwo dr. Winter uważa za nader poważne. Dalej przedstawił mówca także wpływy *Katolika*, płynącego mimo frazesów ludowych i polskich nadal pod flagami centrowemi. W niektórych okręgach wyborczych wolnomyślni przyrzekli pomoc socjalistom.

Obszernie rozwiódł się potem dr. Winter nad stanowiskiem, jakie socjalna demokracja niemiecka zająć powinna wobec socjalistów polskich. P. P. S. bowiem uważa się za partję zupełnie samodzielną, za partję tak samodzielną, że wybrała sobie już drogę, na którą niemieccy towarzysze zgodzić się nie mogą. Polscy socjaliści w towarzystwie zastępców dwóch okręgów utworzyli trybunał, który rozstrząsał sprawy wyborów w ośmiu okręgach Górnego Śląska i który postanowił postawić na kandydatów takich towarzyszy, których partya nie zna wcale. My, Niemcy, uważamy — mówił dr. Winter dalej — że takie rozstrzygnięcie sprawy przez osoby, które tylko nazywają się socjalistami, sprzeciwia się zasadom, obowiązującym niemiecką socjalną demokrację.

Pod koniec mówca wyraził nadzieję, że tow. polscy zniosą postanowienia oświęcimskie, że pogodzą się ze socjalistami niemieckimi co do kandydatów i odstąpią od nieuwzględnienia niemieckich towarzyszy.

Teraz zabrał głos tow. Biniszkievicz z Berlina, który przybył jako zastępca zarządu P. P. S. Energicznie protestował przeciwko zarzutom czynionym jego partii i żądał, aby Górny Śląsk stał się wyłącznie polem działania dla P. P. S., ta bowiem o wiele wcześniej od niemieckich socjalistów zaczęła przygotowywać grunt dla socjalizmu. P. P. S. także uznana jest na konferencji londyńskiej jako samodzielną. Działalność partii odbywa się w ramach postanowień socjalistycznego zjazdu londyńskiego. Polska partya także zgodnie zawsze pracowała z towarzyszami niemieckimi. Jednakże od czasu, jak Dr. Winter oświadczył, że P. P. S. nie ma żadnej racji bytu, socjaliści polscy muszą iść drogą osobną. Dr. Winter zwał *Gazetę Robotniczą*. Wszyscy robotnicy Górnego Śląska są Polakami. W imieniu polskich socjalistów Górnego Śląska oświadcza Biniszkievicz, że i nadal trzymać się będą postanowień konferencji oświęcimskiej, ponieważ uważają się za ludzi, mających prawo do samodzielnego rozstrzygnięcia sprawy przyszłych wyborów. „Gdybyście się nie byli tak z nami obchodzili, jakeście to uczynili, zgoda byłaby możliwa, jeśli chciecie, abyśmy razem pracowali, to musicie uwzględnić słuszne nasze żądania.

Dalsze obrady stały się tak burzliwe, że często padały z obu stron obelgi. Wzburzenie umysłowe było tak wielkie, że kilku towarzyszy żądało ostro sobie postąpić z Winterem. Szczególnie Polacy zwracali się w najostrzejszych wyrazach przeciwko niemu,

że uprawia germanizację i że chęci się bez przyczyny wynikami swojej roboty.

Dano kilka rezolucji ze strony niemieckiej, nad którymi rozwinęła się namiętna dyskusja.

Dr. Winter podał następującą rezolucję: „Konferencja oświadcza, że postanowień konferencji oświęcimskiej, dotyczącej przyszłych wyborów, nie uznajemy; spodziewamy się napewno zgody ze strony zwolenników P. P. S. Jeśli ta zgoda nie nastąpiła, w takim razie niem. socjaliści postawią swoich własnych kandydatów“.

Sosna z Królewskiej Huty ostro zaczepiał Dr. Wintera, który sam zniweczył dotychczasowe wyniki roboty socjalistycznej i który powinien się postarać o posadę przewodniczącego w poznańskiej komisji kolonizacyjnej.

Niemieccy towarzysze bronili Dr. Wintera, wykazując „błogą“ jego działalność dla partii, jako męża zaufania obwodu.

Schindler z Prudnika, Bujok z Raciborza, Scholtyszek z Król. Huty, Löbe z Wrocławia, Baude z Katowic, Zanger z Wienodlina, Batusk z Lipin oświadczyli się za Winterem i energicznie zwalczały socjalistów polskich.

Przewodniczący komisji agitacyjnej górnośląskiej polskich socjalistów, Trąbalski z Katowic, zarzucił między innymi Winterowi, że obgadrywał polskich towarzyszy, jakoby w ruchu wyborczym na Górnym Śląsku nie zrobić nie potrafili.

Z przyczyny oświęcimskiej konferencji Dr. Winter nazwał uczestników jej „dziećmi polskimi“. Towarzysze niemieccy podobni są do burżujów, ponieważ germanizują, jak mówił Trąbalski.

Tow. Biniszkievicz tłumaczył, dlaczego nie zaproszono niemieckich socjalistów na konferencję w Oświęcimiu. Nastąpiło to mianowicie z tego powodu, iż niemieccy socjaliści, polskiej partii socjalistycznej odmawiają prawa bytu. Na życzenie niemieckich socjalistów, by cofnięto uchwały oświęcimskie, polscy socjaliści się zgodzić nie mogą.

Tow. Winter odczytuje teraz list zarządu partii; w liście tym radzi zarząd, by postępowano samodzielnie. Na częstokroćne wyrażone życzenia, by polscy socjaliści ustąpili, towarzysze polscy oświadcza, iż tylko chcą zawiadomić o ewentualnych uchwałach polskich socjalistów.

Ponieważ wszelkie dążności do zgody się okazały daremnymi, poddano rezolucję pod głosowanie. Za rezolucją padło 18, przeciwko 4 głosy. Tem uznano rozłam pomiędzy polskimi i niemieckimi socjalistami.

Tow. Biniszkievicz oświadczył teraz, że niemieccy towarzysze nigdy nie odniosą zwycięstwa nad polskimi, poczem socjaliści polscy opuścili salę.

Wybór kandydatów: W. Reich, okręg klucz. oleśń; górnik Batuszek, opolski; gór. Klimanśki, strzelecko-kozielski; dr. Winter, lubliniecko-gliwicki; gór. Pokorny, zabrzeński; Scholtyssek, rybnicki; stolarz Bujok, raciborski; Reich, okręg głubczycki; Schütze z Wrocławia okręg prudnicki, a Bebel okręg nyski.

Nie dopuszczono więc nikogo na kandydata partii polsko-socjalistycznej.

Górnośląski okręg wyborczy otrzyma na przyszłość zarząd, składający się z pięciu członków; zarząd ten ma równocześnie pełnić funkcje komitetu wyborczego.

Dr. Wintera wybrano także delegatem na zjazd partii w Monachium.

Pod koniec przyjęto jeszcze następującą rezolucję:

Zjazd socjalistów okręgu śląskiego wyraża swą przyjaźń proletaryatowi rosyjskiemu w jego walce przeciwko samowładztwu i wyzyskiwaniu na polu gospodarczym, zasyłając mu pozdrowienie braterskie. Równocześnie konferencja wyraża głębokie oburzenie z powodu usług lokajskich, jakie oddają moskiewskiemu zbircom organa policyjne Górnego Śląska i żąda od rządu rzeszy niemieckiej, aby temu stanowi rzeczy, niegodnemu państwa kulturowego położył koniec.

Przegląd prasy.

== O międzynarodowym kongresie studentów w Budapeszcie, którym zajęta się także część młodzieży polskiej i zamieściła w pismach codziennych wezwanie do udziału w kongresie, znajdujemy w piśmie słowackim, wychodzącym w turoczańskim św. Marcinie p. n. *Narodnie Noviny*, takie uwagi:

„We wrześniu zjadą się w Peszcie studenci z całego świata na kongres międzynarodowego stowarzyszenia studentów „Corda Fratres“... Jak się dowiadujemy, kongres będzie i dla nas zajmujący przeto to, że ma w nim wziąć udział deputacya studentów słowackich. A ponieważ akcyja ta wymaga nie tylko zgody, ale i poparcia naszego społeczeństwa, przeto nie będzie od rzeczy powiedzieć o niej słów kilka.

„Międzynarodowy związek studentów „Corda Fratres“ założony został w Turynie przed 5 laty. Celem jego jest, aby studenci wspierali się nawzajem solidarnie w osiągnięciu swoich kulturalnych aspiracji, aby krzewili pokój i braterstwo między narodami i t. d. Członkowie dzielą się na sekcye narodowe.

„Już na pierwszym zjeździe w Turynie przyszło do starcia między węgierskimi Rumunami a

Węgrami. Chodziło o to, do której sekcji należą Rumuni węgierscy, czy do sekcji rumuńskiej, czy węgierskiej (*section de la Hongrie*)? Rumun węgierski, student z Wielkiego Waradynu, żądał, aby Rumuni węgierscy byli zaliczeni do sekcji Rumunów z królestwa rumuńskiego. Natomiast studenci węgierscy twierdzili, że wszyscy studenci z Węgier powinni należeć do sekcji „węgierskiej“. W Turynie sprawa się nie wyjaśniła, ale Bolcasa wydano ze wszystkich szkół królestwa węgierskiego.

Podczas wystawy paryskiej sprawa ta była znówu przedmiotem dyskusji. Rozstrzygnięto ją tak, że Rumuni węgierscy zostali zaliczeni do sekcji Rumunów z Królestwa. Sekcja ta wybrała przewodniczącym Rumuna węgierskiego Jana Scurtu. Po podobnie gorących sporach utworzyła się osobna sekcja Polaków i Finnów. Obecnie kongres ma już 23 sekcye. Słowiańskimi między innymi są: rosyjska, polska, czeska i bułgarska. Niemcy wszyscy tworzą tylko jedną sekcję. Sekcye są równouprawione i mają przy głosowaniu po jednym głosie, noszą własne odznaki, mają prawo przedstawiania rezolucji i t. p. Każda sekcya ma swego przewodniczącego. Głównym przewodniczącym jest przewodniczący tej sekcji, która w danej chwili zajmuje się urządzeniem kongresu. Zatem obecnie głównym przewodniczącym jest dr. Rudolf Ludwig, przewodniczący węgierskiej sekcji narodowej.

Niedawno któryś ze studentów Rumunów z Węgier pisał w *Trybunie* o zamierzonym kongresie peszteńskim i wyjął plan Rumunów węgierskich protestowania na kongresie przeciw madyaryzacji w szkołach, przeciw wydaleniu studentów rumuńskich i t. p. Vlassies (minister oświaty) wydał natychmiast rozporządzenie szkołom wyższymi, w którym zabrania udziału w kongresie po za sekcją węgierską pod groźbą wydalenia ze szkół. Ale, ile znamy studentów rumuńskich, to ci nie dadzą się odstraszyć.

Dowiadujemy się, że aż 50 studentów słowackich, kształcących się za granicą, zapisało się już także w listę członków związku „Corda Fratres“. Ci zażądali od przewodniczącego kongresu, Ludwiga, aby im posłał legitymacje jako członkom osobnej sekcji słowackiej. Ludwig odmówił, powołując się na ustawę (art. 44) z r. 1868, która zna na Węgrzech tylko jeden naród.

Przeciw tej odpowiedzi odwołano się do kongresu. Na kongres stawia się zastęp studentów słowackich i niezawodnie jak Rumuni, Polacy lub Finnowie, wywalczy sobie osobną sekcję.

Nie wątpimy, że nasi studenci będą stanowczo i śmiało występowali w myśl interesów słowackich studentów, słowackich szkół i kultury słowackiej.

Nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do tych kongresów studenckich, których wartość dla młodzieży polskiej zależy jedynie od taktu, rozważli i nieugiętego zaznaczania jej odrębności narodowej. To polscy uczestnicy kongresu powinni mieć przede wszystkim w pamięci. Młodzież polska znajdzie tyle do roboty w kraju, że nie ma dość sił i czasu na marnowanie jednej i drugiego dla celów międzynarodowych, a uczestnicząc w międzynarodowych zjazdach, powinna to czynić jedynie po to, aby 1) zjazdu międzynarodowemu przypominać Polskę, 2) aby z obrad zjazdu jak najwięcej się nauczyć.

== *Dilo* uroczystości grunwaldzka, urządzona w Haliczu, spać nie daje.

Oto i nasza dawniejsza stolica ruska — pisze w liście z Halicza — obchodziła 3 sierpnia rocznicę grunwaldzką. Sam ten wypadek nie byłby niczem zajmującym, ale ciekawy jest sposobem, w jaki Polacy tego rodzaju uroczystości na ziemi ruskiej urządzają, a także stanowiskiem, jakie niektórzy „rusiaki“ zajmują w tych obchodach. Co przedewszystkiem wpada w oko, to presya i sztuczność, z jaką Polacy starają się podnieść świetność obchodu...

Dalej *Dilo* oburza się na udział w obchodzie szkół i żydów, prawdopodobnie pełne żalu, że żydzi wolą się przyznawać do narodowości polskiej, niż ruskiej, a zapomina o tem, że w Haliczu nie ma wcale większości ruskiej, któraby mogła nadać charakter miastu. Zresztą gdyby i tak było, to jeszcze Rusini na obchody polskie nie mieliby powodu się oburzać, podobnie jak Polacy nie oburzają się na obchody Szewczenkowskie, owszem nawet w wielu miejscowościach biorą w nich udział. *Dilo* to wszystko zdaje się dobrze rozumie i dlatego musi się uciekać do kłamliwych argumentów o presyi i t. p.

Z ziem polskich.

(Sprawiedliwość rosyjska. — Budowa cerkwi prawosławnej a duchowieństwo katolickie. — Ewangelicy polscy).

Warszawski korespondent *Nowej Reformy* pisze: „Wymowną i dość jaskrawą ilustrację t. zw. „rosyjskiej sprawiedliwości“, którą nakazywał w Królestwie minister Murawiew, stanowi następująca sprawa z bruku warszawskiego. Na ulicy Miodowej stanęła ekipażu generałowej Antropowej uderzona 10-letniego chłopczyka, co widząc przechodzący p. K. alarmuje policyantów, domagając się przytrzymania woźnicy. Zdawałoby się, że sędzia

pokoju, przed którego policya wytoczyła sprawę, ukarze stangreta, a ludzkiemu przechodniowi wyrazi uznanie. Tymczasem stangret został niewinny, a p. K. za wtargnięcie się do nie swoich rzeczy i za „zakłócenie spokoju publicznego“ skazano na 2 tygodnie bezwzględnej aresztu. Zdawało się, że konieczny ten wyrok w drugiej instancji, czyli w Zjeździe, gdzie już sądzą kolegiąlnie we trzech i gdzie stawia wnioski prokurator, będzie skasowany. Lecz Zjazd nie tylko wyrok zatwierdził, ale policyantów, ośmielających się zatrzymywać ekwipaż generałowej Antropowej i niepokoić jej stangreta za to, że smagał biczem polskie dziecko, polecił oberpolicmajstrowi administracyjnie ukarać. — Pyta korespondent: — „Czyż wyrok Zjazdu sędziów pokoju w opisanej sprawie nie jest analogicznym z wyrokiem sądu gnieźnieńskiego o dzieci wrześnieńskie? Tam skazano ojców i matki za wyrażenie oburzenia przeciwko katom dzieci, a tu ukarano aresztem spokojnego mieszkańca za to, że się oburzył na niecną swawolę stangreta generałskiego, pastwiącego się nad polskim dzieckiem. *Ambo meliores*“.

*

Ten sam korespondent donosi temu pismu: „Wiadomo, że jednym ze środków dekoracyjnych rusyfikacji Królestwa jest wznoszenie jak największej liczby cerkwi nie tylko za Wisłą, lecz i z tej strony Wisły, aby cudzoziemiec, przyjeżdżający do Królestwa, mógł się naocznie przekonać, że tu już zaczyna się carsko-prawosławne państwo. Więc baniasto-różnobarwne cerkwie stanęły: w Granicy, Sosnowcu, Aleksandrowie, niby słupy graniczne prawosławia, a zakładanie nowych cerkwi w innych miastach i miasteczkach ciągle się stopniowo odbywa. Obecnie taką cerkiew budują we Włocławku na Nowym Rynku, tuż przy wjeździe do miasta od dworca kolejowego. Ponieważ fundusz, dany przez rząd na budowę, jest zbyt szczupły, więc brakująca suma musi być pokryta ze składek t. zw. dobrowolnych. Jak zaś te składki się ściągają, znajdujemy dowód w okólniku generał-gubernatora warszawskiego, polecającym strącanie z pensji urzędników wszelkich dekasteryj we Włocławku 5% na budowę cerkwi. Sarkają na to urzędnicy prawosławni, a tem bardziej katolicy, których od „dobrowolnej“ składki na cerkiew nie wyłączono. Oparł się tylko stanowczo ksiądz katecheta miejscowej szkoły handlowej, oświadczając wyraźnie, że jako kapłan katolicki nie może przyczyniać się swym groszem do budowy innowierczej świątyni. Pomimo tego protestu księdza katechecie już od pięciu miesięcy potrącają z pensji 5% jako **dobrowolną** składkę“.

*

Niewątpliwie w myśl zasady dzielenia, ażeby panować, warszawski korespondent gazety *Nowoje Wremia* zarzucił ewangelikom warszawskim, że ich polskość nie jest szczerą, że pod pokrywką polskości są oni sługami ducha niemieckiego. Ujął się za ewangelikami warszawskimi pastor zboru ewangelickiego w Warszawie ks. K. Machlejd, przesyłając redakcji pisma rosyjskiego list godny uwagi czytelników polskich.

„W korespondencji z Warszawy — powiada ks. Machlejd — p. Aleksiejew (korespondent *Now. Wremia*) stara się scharakteryzować postępowanie całej kolonii niemieckiej w Warszawie i po części postępowanie jej pastorów jako dwulicowe i fałszywe, przyczem wskazuje na szkodliwy wpływ tych żywiołów w sprawie zbliżenia Polaków z Rosją“.

Nie zawadzi zauważyć, że „zbliżenie się“ Polaków z Rosyanami jest na łamach *Now. Wremia* tem, czem tklivość wilka dla pożeranego jagnięcia.

Dla zbitcia wywodów *Now. Wremia* ks. Machlejd podaje następujące wyjaśnienie:

„Autor korespondencji nazywa wszystkich Warszavian wyznania ewangelicko-augsburskiego — Niemcami. Ewangelicy warszawscy, ale bynajmniej nie wszyscy, są rzeczywiście pochodzenia niemieckiego, ale przebywając w kraju od pokolenia do pokolenia, coraz ściślej zlewali się i spokrewniali z ludnością miejscową i jej sprawami, tak, że dziś uważają się w zupełności za przynależnych do narodowości polskiej i za takich uważani są też przez rdzennych Polaków-katolików, od których niczem zgola nie różnią się, zmieniawszy dawno język, obyczaje i przekonania swoich przodków — na polskie. Podejrzewać tu „udawanie Polaków“ i „tajemną agitację pangermańską“ — jest rzeczą więcej niż brzydką“.

„Autor poczytuje kolonię niemiecką w Warszawie za „wielką“ i dlatego za bardzo wpływową. Tymczasem ogólna liczba ewangelików najrozmaitszych narodowości (Polaków, Rosyan, Niemców, Holendrów itp.) stanowi rycażem 1½% (3% Red.) całej ludności miasta Warszawy. I tylko bardzo nieznaczna część tej i tak skromnej liczby ewangelików (przeważnie poddanych niemieckich) uważa się za Niemców. Nie można przypisywać tej garści ludzi jakiegoś wyjątkowego wpływu na historię stosunków rosyjsko-polskich.“

„Autor korespondencji nie waha się rzucić w twarz pastorom warszawskim zarzutu fałszywej dwulicowości: oni to „udając Polaków, bez wątpienia goręcej biorą do serca interesy Niemiec, aniżeli słowianstwa“. Oskarżenie tego rodzaju, rzucane publicznie w twarz pasterzowi duchownemu, jest głęboko obrażającym; mamy prawo żądać od autora korespondencji usprawiedliwienia się z jego postępkami..

„Chcąc wyraźniej przedstawić dwulicowość pastorów, autor przypomina ś. p. warszawskiego pastora Otto. Co właściwie dwulicowego, co germanizatorskiego znalazł korespondent w życiu i w całej działalności tego działacza — istotnie trudno pojąć. Skoro już p. Aleksiejew sam przypomina uczestnictwo Ottona w powstaniu 1863 r., to powinno mu też być wiadomem, że za czasów pastoratu swego w Cieszyńcu (w Austrii), właśnie ś. p. Otto był szermierzem w sprawie rozbudzenia ducha słowiańskiego i narodowości polskiej w zniemczonym Śląsku austriackim. Czyżby i ten człowiek okłamywał, „udawał Polaka, będąc w duszy Niemcem“ i „ciągnął w stronę Niemiec“?

W ówczesnej Austrii mógł być Otto nie ukrywać zgola swoich tendencji germanizatorskich, gdyby je wogóle miał kiedykolwiek.

„Przy kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie jest obecnie dwóch pastorów, którym dodano po jednym zastępcy. Wobec tego, że towarzyszy mój znajduje się teraz na urlopie zagranicą, nie śmiem w piśmie niniejszem przemawiać w imieniu „pastorów warszawskich“, odzywam się tylko za siebie samego.“

„Dla wiadomości p. Aleksiejewa powiem o sobie tylko tyle: Języka niemieckiego nauczyłem się znośnie tylko na uniwersytecie. Ród mój osiedlił się w kraju już od pięciu pokoleń; kraj ten jest zroszony potem mojej uczciwej pracy, potem moich rodziców i dziadów — całą duszą uznaję go za swoją ojczyznę“.

Wyjaśnienie to szanownego pastora ewangelickiej parafii warszawskiej jest bardzo ważne nie tylko dla czytelnika rosyjskiego, ale może bardziej dla czytelników polskich, wśród których o ewangelikach Polakach krąży wiadomości mylne i pojęcia fałszywe. Nie powinniśmy zapominać, że gdy w Warszawie jest 3 proc. ewangelików, to w całym Królestwie polskim jest ich około 5 proc., a w Księstwie Cieszyńskim, w którego odrodzeniu narodowym ś. p. ks. Leopold Otto odegrał rolę historyczną, jest siedmdziesiąt kilka tysięcy ludności polskiej wyznania ewangelickiego. Byłoby lekkomyślnością ich wszystkich dla narodu tracić.

Przegląd polityczny.

(Zapowiedź terroru w Rosji. — Jeszcze niedoszele zaręczyny. — Projekt nowego trójprzymierza).

— Ogromnie zajmujące wiadomości nadchodzą z Rosji. Przynosi je wiedeńska *Arbeiter Zeitung*, która, opierając się głównie na organie rewolucjonistów rosyjskich *Revolucyjnaja Rossija*, umieściła w ostatnim numerze artykuł p. t. „Nowa organizacja terroryzmu w Rosji“. W artykule tym opisane są drogi terroryzmu w Rosji, dalej stwierdzono, że masy robotnicze prą na organizację socjalno-demokratyczną, aby weszła na drogę terrorystycznej walki, i że organizacja widziała się zmuszoną ustąpić temu żądaniu, zmieniając odpowiednio swój program działania i swój ustrój wewnętrzny. A oto jak się te groźne nowości przedstawiać mają wedle rewolucyjnego pisma rosyjskiego:

„Chociaż musiano uznać — czytamy tam — w sprawie taktyki ściśle dostosowanie nowej metody do innych form walki, jako nienaruszalną zasadę, to jednak pod względem technicznym okazała się jako pożądana zupełna autonomia kolumn wojujących. Ścisła jednolitość idei, ale podział w organizacji, to jest zasada, która ma być kierującą.“

„W tym więc celu wydzieliła się osobna grupa, która opierając się zasadzie spisku i podziału czynności, przyjmuje na siebie działalność rozstrzeliwania i terrorystyczną. Ta organizacja, która nosi miano *Bojowa Organizacja*, otrzymuje od kierownictwa partii socjalno-rewolucyjnej wskazówki o rozpoczęciu i zakończeniu operacji, wyznacza też osoby, przeciw którym te operacje mają być wymierzone.“

„Z partią *Bojowa Organizacja* jest połączona tylko w jej kierownictwie, nie znajduje się w żadnej łączności z miejscowymi komitetami, a także własną swoją kasę, do której wedle pokwitowań organu partyjnego w ostatnich tygodniach wpłynęły wkładki od 12.000 ludzi z najrozmaitszych kół społeczeństwa rosyjskiego.“

„Partya też ogłasza, że zamordowanie ministra Sipiagina jest dziełem *Bojowej Organizacji*. Że nowa organizacja spoczywa na racjonalnych podstawach, okazuje to pierwszy czyn z jej działalności, gdyż na jej rozkaz i za bezpośrednim jej współdziałaniem, jej członek Stefan Walerjanowicz Bałmaszew dnia 15 kwietnia zabił Sipiagina. Ścisłemu sprzysiężeniu i zupełnemu odosobnieniu grupy terrorystycznej od innych form roboty rewolucyjnej, jest do zawdzięczenia, że oprócz Bałmaszewa zresztą nikt z uczestników zamachu nie wpadł w ręce rządu.“

„Socjalno rewolucyjna partya zmierza do celu, aby z odosobnionych ataków, połączonych z masowymi wybuchami i masową organizacją, rozwinąć powstanie ludowe, a opierając się na szerokich kołach robotniczych i drobno-włościańskich, stanowi przednią straż rosyjskiej walki o wolność, w której znajdują miejsce i odpowiedzialną rolę wszystkie rewolucyjne żywioły dzisiejszej Rosji, a siłę swoją chce mierzyć wedle swoich bojowników na śmierć i życie“.

Tak więc — zdaje się — nadchodzą znowu dla Rosji dni krwawego terroru i jeszcze krwawszej represji.

— Sensacyjne zerwanie zaręczyn pomiędzy arcyksiężniczką austriacką Maryą Anuncyą a ks. Zygfrydem bawarskim nie daje spać ciągle jeszcze dziennikom wiedeńskim, które obecnie wysilają się, aby wynaleźć jak najmniej ubliżającą dla ks. Zygfryda przyczynę zerwania.

Tak więc wedle najnowszych komentarzy, powodem rozerwania się tego projektu małżeńskiego miała być miłość, którą jakoby arcyksiężniczka żywiła dla kogo innego. Ten inny jednak ma być księciem z rodziny protestanckiej, co wobec surowo katolickiego usposobienia na dworze austriackim stanowiło ważną przeszkodę do małżeństwa. Sfery więc dworskie w Wiedniu postanowiły dla przecięcia niepożądanych nici miłosnych, ożenić z arcyksiężniczką ks. Zygfryda. Ona zrazu pogodziła się ze swoim losem, sądziła, że zdoła zapomnieć o ukochanym i zezwoliła na zaręczyny. Gdy przecież przekonała się, że nie znajdzie szczęścia w projektowanym małżeństwie, uprosiła cesarza Franciszka Józefa, by pozwolił jej zerwać zaręczyny. Tyle najnowsza opowieść. Ma ona aż za wiele cech sentymentalno-romantycznych opowieści, w których się tak lubują ekliwie Wiedni. Na każdy sposób dzieje niedługiego życia ks. Zygfryda i jego temperament, przemawiają za prawdziwością pierwszej wersji.

— Anglicy tak dalece mają „na wątróbec“ nienawistne intrygi przeciw nim Niemiec, że nie przestają zastanawiać się nad jak najskuteczniejszym ich odosobnieniem. Dzięki temu na szpaltach *National Review* zrodził się projekt nowego trójprzymierza: francusko-rosyjsko-angielskiego.

Poważny ten miesięcznik angielski dowodzi mianowicie, że przymierze takie, skierowane ostrzem przeciw Niemcom, miałoby rację bytu i uchroniłoby wszystkie trzy sprzymierzone państwa przed intrygami i ewentualnym atakiem Niemiec. „Lord Salisbury dał dowód wielkiego zmysłu politycznego — wyraża się wspomniane pismo — opierając się zbliżeniu, którego natęczywie domagały się Niemcy. Między Niemcami i Anglią nie ma wspólności interesów takiej, jak między Anglią i Japonią. Przymierze angielsko-niemieckie byłoby czemś w rodzaju splotów węży, które bezustannie dusiłyby Anglię. Niemcy myślą o odosobnieniu Anglii, w oczekiwaniu tej chwili, kiedy, dokonawszy planu olbrzymiego zwiększenia swej floty, będą mogły śmiało mówić z Francją i Rosją. Niemcy starają się opanować naszego króla.“

„Dziś zaproszą naszego ministra wojny, albo feldmarszałka Roberta na manewry, a jutro poróżnią nas z Rosją i Francją przez wprowadzenie jakiego Anglika do zarządu kolei bagdadzkiej. Anglik ten będzie ślepym narzędziem w ręku Niemiec, które, tytułem wynagrodzenia, otrzymają Koweit w zatoce Perskiej. Wówczas zjawi się w zatoce Rosya, co wywoła nieuniknione starcie między Rosją i Francją z jednej, a Anglią i Japonią z drugiej strony. Starcie osłabi siły czterech przeciwników, z czego cieszyć się będą tylko Niemcy. Ażeby zamysły te udaremnić, urzędywistnie trzeba przymierze angielsko-francusko-rosyjskie, które nie spotkałoby się z oporem ani Rosji, ani Francji. Trzy mocarstwa te równocześnie zapewniłyby mogły niezawisłość Holandii, na którą, jak wiadomo, ostrzy sobie zęby wszechniemiecka agitacja“.

Międzynarodowy kongres dla ochrony dzieci.

I.

Z etycznych i racjonalnych pobudek płynące poczucie potrzeby otaczania dziatwy fizycznie czy umysłowo słabszej lub zaniedbanej moralnie, ochrona społeczna czy państwowa ściągnęła w drugiej połowie lipca b. r. na międzynarodowy kongres III. z rzędu do Londynu wybitnych, światłych i doświadczonych przyjaciół dzieci z najrozmaitszych państw i krajów. Mimo pory, dla poważnych kongresów naukowych niezbyt szczęśliwie wybranej, zgromadzenie było liczne. Najwięcej delegatów przybyło ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, z państw europejskich szczególnie Francya silnie była reprezentowana. Ale i z Niemiec, Belgii, Holandii, Danii, Skandynawii nie brakło przedstawicieli rządów i korporacji prywatnych. Z Austrii nie było nikogo, tylko Węgry miały swoich delegatów.

Chcąc dać treściwy przegląd prac tego kongresu, na którym omawiano tematy, dla każdego kulturowego społeczeństwa interesujące i ciekawe, pomijamy wstępne, powitalne mowy i ceremonie, a przejdziemy wprost do poszczególnych sekcji, których ogółem trzy było na kongresie: lekarska, poświęcona sprawom fizycznego wychowania młodzieży, zastanawiała się głównie nad metodami obchodzenia się z dziatwą nienormalnie rozwiniętą. W sekcji drugiej, prawodawczej, rozpatrywano najważniejsze kwestie opieki nad młodzieżą, stosunek państwa i rodziców, ochronę dzieci zatrudnionych w przemyśle i handlu, kryminalistykę młodocianych przestępców, reformę prawa karnego w odniesieniu do takich zbrodniarzy, wreszcie omawiano środki zapobiegania zepsuciu moralnemu dziatwy. Sprawy wychowania i dobroczynności zajmowały sekcję trzecią. Tu długa i ożywiona toczyła się rozprawa na temat, czy wychowanie dzieci ma być w zupełności

pozostawione swobodnemu uznaniu rodziców, czy też państwu, jako takiemu, należy przyznać prawo wy-muszenia na każdej jednostce przynajmniej pewnego minimum wychowania i oświaty.

Kwestya ta na stałym lądzie Europy jest już przesądzona oddawna. Inaczej w Anglii, gdzie część bezwzględna dla wolności osobistej i niechęć do wszelkiej interwencji państwowej należy dziś jeszcze do najistotniejszych zasad politycznych. To też mimo zaprowadzenia i tam powszechnego przymusu szkolnego, hasło niekrępowanej w niczem swobody w wychowaniu ma w Anglii ciągle bardzo licznych i poważnych zwolenników. Na kongresie jednak ci bojownicy czystego indywidualizmu znaleźli się w mniejszości.

W sekcji lekarskiej, przewodniczący jej Sir James Crichton-Browne, wiceprezydent instytutu królewskiego, zagaił obrady wykładem o sile fizycznej dzieci. Zmniejszenie się śmiertelności, którem się szczycić lubimy, przestaje być dowodem postępu, gdy ludność, pozostająca wprawdzie przy życiu, skutkiem nurtujących w niej chorób staje się na ogół słabszą. W Anglii ogólna zdrowotność warstw robotniczych nieustannie się pogarsza. Mowca cytował zastraszające przykłady degeneracji ludności angielskiej, zwłaszcza w większych miastach, a fakt ten, gdy obecnie 77 proc. mieszkańców Albionu żyje w miastach, ma znaczenie dla całego kraju.

Z wielu przyczyn, które składają się na pogorszenie zdrowotności ogółu, jedna szczególnie wybitną odgrywa rolę, a jest nią niedostateczne odżywianie klasy robotniczej w wieku niemowlęcym i dziecięcym, w czasie gdy człowiek najintensywniej rośnie i gdy potrzebuje najwięcej substancji pożywczych dla organizmu. Obok odżywiania wchodzi tu w grę także inne czynniki, wywierające wpływ na zdrowie i siły młodzieży, jakoto świeże powietrze, zdrowe mieszkania, czysta woda, ćwiczenia fizyczne i dostateczny odpoczynek. Rzeczą jest społeczeństwa dbać o to, aby młodemu pokoleniu na żadnym z tych czynników nie zbywało.

Ten sam prelegent mówił następnie o tuberkulozie u dzieci i wykazywał na podstawie wyczerpujących dat statystycznych, że przy wszelkich prawie objawach gruźlicy, dostrzeżonych w wieku młodocianym, udało się stosowną profilaktyką znacznie zmniejszyć stopień śmiertelności, a pomnożyć znakomicie wypadki całkowitego wyleczenia. Tylko jedna forma tuberkulozy przedstawia pod tym względem smutny wyjątek, mianowicie gruźliczne zapalenie opon mózgowych t. zw. *meningitis*. Tu śmiertelność nie tylko się nie zmniejsza, lecz owszem wzrasta. Przyczynę tego upatruje Browne w nadmiernej podrażnieniu centrum nerwowego, wywołanem przez umysłowe przeciążanie działwy. Przypuszczenie to dało powód do nader żywej wymiany zdań między obecnymi na kongresie lekarzami. Ostatecznie zgodzono się na to, że każde dziecko przy wstąpieniu do szkoły publicznej winno być badane, dzieci zaś dotknięte gruźlicą, należy dla ich własnego dobra i ze względu na dzieci zdrowe, umieszczać w szkołach, osobno dla nich urządzonych. Szkoły takie, połączone z sanatoriami, powinny się znajdować możliwie w pobliżu wybrzeży morskich.

Z niezwykle zajęciem słuchano z kolei wykładu miss Mary S. Garret z Filadelfii o wychowaniu dzieci głuchoniemych t. j. takich które jako głuche przyszły na świat. Zdaniem prelegentki można z reguły przez stosowne wychowanie dzieci takie doprowadzić do tego, że wymawiają dźwięki artykułowane i słuchają oczami. Metoda polega na tem, że dziecko uczy się formalnie czytać z warg mówiącego doń głośno. Miss Garrett wraz z siostrą swą kieruje od szeregu lat wielkim pensylwańskim instytutem dla głuchoniemych w Filadelfii i używa wyłącznie tej metody z zupełnem wykluczeniem wszelkich „roz mów na migi“, wobec głuchoniemych dzieci, które w wieku od 2 do 8 lat oddawane bywają do jej zakładu. Fanatyczna zwolenniczka tego sposobu wychowania twierdzi, że daje on możliwość wychowancom zakładu przechodzić następnie do szkół publicznych, z których one korzystają na równi z dziećmi zdrowymi, a nieraz prześcigają je nawet w pojętności i nauce.

Przeciw temu optymistycznemu pogładowi wystąpili inni członkowie kongresu, między nimi ks. Gilby, sam potomek rodziców głuchoniemych i kapłan przy londyńskim kościele Zbawiciela, odwieczanym prawie wyłącznie przez głuchoniemych.

Na podstawie długoletniego doświadczenia, zwalczał on wyłączne posługiwanie się metodą „artyku-lacyjną“ dowodząc, że w najlepszym razie głuchoniemy potrafi przy jej pomocy porozumiewać się z rodziną i najbliższymi, ale żadną miarą nie może stanąć na równi z ludźmi rozwiniętymi normalnie. Mowca powołał się na świadectwa inteligentnych głuchoniemych, którzy sami żądają stosowania systemu skombinowanego t. j. artykulacji i rozmowy znakami (palcami), twierdząc, że jednostronne używanie tamtej metody, hamuje raczej i utrudnia rozwój umysłowy u dzieci głuchoniemych. Podobne stanowisko zajął prof. Dalhoff z Kopenhagi, który referował o zakładach dla głuchoniemych w krajach skandynawskich. Miss Garrett nie dała jednak za wygraną i przedstawiwszy kongresowi dwie byłe uczennice swoje, które przywozła umyślnie z Ameryki jako pozytywne dowody skuteczności stosowanego przez nią systemu nauki, pozyskała znaczną większość

sekcji dla rezolucji, zalecającej wyłączne używanie metody głosowej przy wychowywaniu dzieci głuchoniemych.

Rocznica grunwaldzka.

Piszą nam z Sambora:

Strajki rolne, w których aż nadto ujawniła się nienawiść do wszystkiego, co polskie, potrafiły otrzeźwić trochę polską inteligencję tutejszą a i wśród ludu przyczyniły się bardziej niż wszystko inne do obudzenia poczucia narodowego. To też gdy tydzień temu poruszył poseł sejmowy, Dr. Tomaszewski, myśl obchodu rocznicy grunwaldzkiej, zamieniła się ona w manifestację tak wspaniałą, jakiej spokojny Sambor nie pamięta.

Od samego rana obległy miejsce zborne przed salą „Sokoła“ tłumy ludu tak z miasta, jak i wsi okolicznych. Stąd wśród bicia dzwonów z wież kościelnych i przy wystrzałach z moździerzy wyruszył pochód przez uroczyscie przystrojone ulice.

Na wszystkich oknach widać było kartki Tow. Szkoły ludowej, tylko domy należące do Rusinów nie były niemi udekorowane. Na czele pochodu jechała na dzielnych koniach banderya chłopska, dalej postępowały oddziały Sokołów z całego powiatu, szeregi ludu okolicznego, strażę ogniową, a tłum był tak wielki, że kościół zaledwie delegatów potrafił pomieścić, reszta więc otoczyła kościół ogromną zwartą masą.

W pięknym, wysoce patryotycznym kazaniu przywiódł ks. kanonik Watulewicz na pamięć ten dzień tryumfu, w którym Bóg pychę krzyżacką złożył pokotem u nóg naszych ojców.

Po nabożeństwie ruszył pochód cały na rynek, gdzie przemówił do zgromadzonych z mównicy, nad którą pozawieszane były wieńce, Dr. Tomaszewski. Trzeba było wielkiego wyteżenia mowcy, aby głos uczynić tak donośnym, by cały ogrom tłumu go zrozumiał, ale też i mowa warta była wyteżenia.

„Długo miasto nasze — pisze *Tygodnik Samborsko-Drohobycki* — pamiętać będzie tę mowę“, — a ja dodam, że bardziej jeszcze pamiętać ją będzie lud wiejski. Szczególniej ostatnie słowa: „Nie damy się zdusić Rosyi, nie damy się zgnieść Krzyżakowi w Koronie, ale też nie damy się z tej ziemi krwią i potem tyłeset lat przez nas zlewanej precz za San wyrzucić“ słyszałem powtarzane przez lud z tym niemal pietyzmem, z jakim powtarza on dogmaty wiary.

*

Piszą nam z Cieszanowa:

W niedzielę 10 b. m. przy sprzyjającej pogodzie obchodzili Cieszanów uroczystość Grunwaldzką. Obchód cały nadzwyczaj poważny wypadł wprost wspaniale. Inicytatywę dała komenda tutejszej straży pożarnej ochotniczej t. j. naczelnik p. Jastrzębski, zastępcą tegoż p. Gajewski i sekretarz towarzystwa p. Abancourt; ten ostatni zaś nie mało trudów i zachodu poniósł, by przez siebie powstała myśl urządzania w Cieszanowie rocznicy Grunwaldzkiej w czyn wprowadzić.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 7-mej rano wystrzałami z moździerzy, oraz pobudką muzyki tutejszej straży ogniowej po wszystkich ulicach miasta. O godz. 8-mej straż tutejsza w połączeniu z Lubaczowską ze swymi sztandarami udała się do kościoła rzym. kat. gdzie solenne nabożeństwo odprawił ks. dr. Lisowski a okolicznościowe kazanie wypowiedział ks. Sulatycki.

Po mszy św. i odśpiewaniu „Te Deum“ ruszył cały pochód do cerkwi w następującym porządku: Najpierw banderya włościańska, dalej działwa niosąca chorągiewki o barwach narodowych, muzyka straży, oddział straży ogniowej ze sztandarami, młodzież gimnazjalna, wreszcie mnóstwo inteligencji i włościan z okolicy przybyłych. Po odprawieniu mszy św. przez ks. Kostka i wysłuchaniu kazania zastosowanego do chwili obecnej, w tym samym porządku wyruszone ulicą dworską do wieńcami i zienienią pięknie i gustownie przybranego pomnika Sobieskiego, gdzie też i portret króla Jagielly umieszczono.

Tu młodzież gimnazjalna odśpiewała kilka pieśni patryotycznych, poczem na umyślnie w tym celu ustawioną trybunę, wszedł sekretarz Rady powiatowej p. Jan Strzelecki i rozpoczął przemowę. Mowca postawił cztery pytania a mianowicie: Kto to byli Krzyżacy, skąd w Polsce się wzięli, przyczyny wojen krzyżackich i pogromu grunwaldzkiego, ostatecznie, co spowodowało społeczeństwo polskie do obchodzenia rocznicy grunwaldzkiej? Mowca opierając się na danych i faktach historycznych, jasno i treściwie pytania te kolejno rozwiązywał i tak pięknie i ciepło do słuchaczy przemówił, że rzadko doprawdy coś podobnego usłyszeć można. Mowa zrobiła ogromne wrażenie. Następnie z pieśnią na ustach „Jeszcze nie zginęła“ rozchodzono się do domów.

Po południu o 3-ciej oddział straży z muzyką i chętną publicznością, wyruszył do pobliskiego lasku, gdzie na tańcach i zabawach towarzyskich czas mile i wesoło do wieczora upływał. O zmierzchu obok lasku na mogile z czasów Jana III. przedstawiono żywe obrazy a mianowicie „Polonię“ i „Bitwę grunwaldzką“, które bardzo dobrze wypadły, co znów zasługa p. Kinasiewicza. Po spaleniu ogni sztucznych i odśpiewaniu przez młodzież pieśni patryotycznych, ruszono do miasta. Korowód z lampionami i ilumina-

cya miasta zakończyły tę tak wzniosłą uroczystość. Broszurki o bitwie grunwaldzkiej mimo wczesnego zamówienia nie nadeszły.

Dawno Cieszanów nie był świadkiem tak świetnej i wzniosłej uroczystości, jaką był obchód niedzielny. F.

W setną rocznicę.

My Polacy jesteśmy narodem zapominającym łatwo i chętnie krzywdy i urazy, ale pamiętamy zawsze z wdzięcznością o okazanej nam sympatii i dowodach współczucia. To też mimo mów mańborskich, mimo wszelkich udręczeń ohydnej hakatyizmu z wdzięcznością wspominamy o tych wyjątkach rzadkich, o tych uczciwych Niemcach, którzy najszlachetniejszą bronią ludzką, poezją, walczyli w naszej sprawie, którzy tej sprawy naszej sprawiedliwej a świętej bronili.

Jednym z tych nielicznych, prawdziwie szlachetnych geniuszów narodu niemieckiego, był Mikołaj Lenau (Niemsch von Strehlenau), którego setne urodziny dzisiaj (13 sierpnia) przypadają. Lenau jest poetą o prawdziwym natchnieniu, odznaczającym się przedewszystkiem nadzwyczajną potęgą uczucia i żywym kolorytem w przedstawieniu akcyi. Nie myślimy tu kreślić dziejów jego nader smutnego życia, a tylko wskazać pokrótce na jego stosunek do Polski i do Polaków.

W r. 1829 mieszkał Lenau w Wiedniu wspólnie z Mikołajem Błoz Antoniewiczem, pochodzącym z Galicji i związał z nim ścisłą przyjaźń. Przez pryzmat tej przyjaźni patrzył na Polskę. Pisz o tem Antoniewicz w liście prywatnym:

„Być może, że masz pan rację, twierdząc, że ścisły stosunek jego ze mną przyczynił się do powstania jego pełnych ognia poezyi o Polsce.

Tak jest, on kochał każdy miłujący wolność naród, a we mnie, być może, i ojczyznę moją.“

Lenau też przełożył utwór Antoniewicza „Pożegnanie Galicji“ na język niemiecki. W r. 1832 bawił poeta w Sztutgarcie i tam zapoznał się i przyjaźnił z kilku Polakami, których emigracya tam zagnała. Pisz o tem Justyn Kerner (poeta tak zwanej szkoły szwabskiej) w pewnym liście: „Polacy!... Serce się kraje na widok ich rozpacz, także i Niemschowi (Lenauowi) sprawia znajomość z nimi wielką radość“. Na owe to czasy głównie przypadają poezye Lenau o Polsce. Pracował wiesz nad tragedją „Barbara Radziwiłłówna“, w której chciał stworzyć kilka charakterów siarczystych zuchów od stóp do głów; jednak dzieła tego nie dokończył, a i fragment niestety zagał. Później miał zamiar napisać tragedję „Jadwiga, królowa Polski“, a choć zamiaru tego nie wykonał, wskazuje to jednak, jak bardzo go interesowała historia naszego narodu. O stosunkach wszelkich, obchodzących Polskę i Polaków, informował się Lenau skrzętnie, gdzie i kiedy tylko miał ku temu sposobność. Po polsku niestety nie umiał poeta, a skarby poezyi polskiej mógł tylko poznawać z lichych przekładów, jednak i te wystarczyły, aby go napęlić głębokiem dla niej poważaniem. „Poeci polscy“ woła pewnego razu w rozmowie „odznaczają się uczuciem“.

„Przedstawiam sobie, jaka smętność przesłaniać musi poezję polską niby kirem!“ A innym razem: „Mickiewicz! Dla niego jednego chciałbym umieć po polsku!... Ilekroć czytałem te poezye (naturalnie w przekładzie), zdawało mi się zawsze, że stoję pod brzoza płaczącą, a jej łzy spadają na głowę moją“. O Krakowie i Polsce odzywa się pewnego razu poeta w te słowa: „Kraków musi być miejscem pełnem poezyi... Cała wielkość i świetność narodu żyje tam w pomnikach wspaniałych... Polska jest dziewczcą orleańską, której uczucia wieszczę narodu przelewają w rymy“. Tak myśli, tak mówi o nas Niemiec uczciwy, nie zaślepiony hakatyizmem!

Jednak do właściwych poezyi o Polsce zaliczamy kilka utworów pomniejszych, nadzwyczaj uczuciowych i pięknych, powstałych mniej więcej między rokiem 1831 a 1836. Należą do nich: „Wieżień“, „Do tyrana“, „W gospodzie“, tytuł pierwotny: „Do komilionów heidelberskich 29 listopada“ (1831), „Nocna jazda“, „Bał maskowy“, „Dwaj Polacy“ a przede-wszystkiem znany i uznany „Tulacz polski“, na genezę którego miało wpływ niepomierne tulactwo Błoz-Antoniewicza po upadku powstania listopadowego. Utwory te przełożyli na język polski: Marya Bartusówna w *Ruchu literackim* 1877 i G. Kohn w dziełku „Polska w oświeceniu niemieckiej poezyi“, Sambor 1880 i uzupełnienie pierwsze 1896—7.

Na zakończenie niechaj mi jeszcze wolno będzie podać kilka zwrotek z „Tulacza“ w przekładzie Maryi Bartusówny:

Gdzieś w puszczy w źródła wód ubogiej,
Gdzie błędą karawany,
W pośród zawianej piaskiem drogi,
Z Ojczyzny swej wygnany
Bohater polski niesie krok,
A serce rwie mu uczyć łok.

Zasypia, beduini wlewają mu w usta spragnione orzeźwiający napój i śpiewają na jego cześć pieśni bojowe, bohater śni o ojczyźnie:

Bohater chwytą miecz do ręki,
Snem jeszcze rozmarzony,
Stoi na polu Ostrołeki,
Szłąc ciosy w wszystkie strony;

Burzliwa pieśń mu pali skroń,
Nieprzyjaciela szuka dłoń.

Lecz gdy popatrzy, słucha pilnie,
Pozna je obce tony
Arabii synów, wziętych mylnie
Za polskich wojsk legiony;
W księżycu blasku, w nocnych mgłach
Na ziemię pada w gorzkich łzach

Tarnopol

S. H...

Echa letnie.

Morszyn (pod Stryjem).

Opowiadano mi niedawno, jako pewien doktor, właściciel zakładu leczniczego w jednej z naszych stacyj klimatycznych notował dyskretnie w księdze rozchodów następujące pozycje: „za obserwacje meteorologiczne panu N. N. — 100 zł.; 5 ct. o. w.” Zaskoczony zapytaniem niedyskretnego kuracjusza, co by oznaczały zagadkowe „5 ct. o. w.” w tych nadzwyczajnych zapiskach, wyjaśnił zakłopotany lekarz, że dnia tego a tego „Wenus osunęła się o 5 centymetrów”.

To tłumaczenie nie zadowolniło jednak ciekawego kuracjusza, nie uspokoiło również szerszego ogółu, bo jedni ujęli się za najpiękniejszą, z boginek i upierali się przy twierdzeniu, że Wenus pisze się przez wielkie W, inni znów centymetr oznaczali przez cm. a nie przez ct.

Ostatecznie utrzymał się stale jeden komentarz, a mianowicie: „Za reklamy dla Zakładu dra X. dziennikarzowi N. N. — 100 zł.; 5 ct. o. w. iersza”.

Pisząc z Morszyń, wspominam o owych „obserwacjach” z dwóch powodów: 1-o, by je polecić nowemu Zakładowi, jako jeden z najważniejszych środków powodzenia, 2-o, by się zarazem obronić przed zarzutem i tytułem „astronoma” po 5 ct. o. w., boć kto takie arcana odkrywa, sam ich nie użyje.

Rzeczywiście dzisiejszy Morszyn zbyt skromny we własnym sobie mniemaniu — uparcie milczy, choć wart, by się o nim świat szerszy dowiedział, zwłaszcza, że przed laty cieszył się we wschodniej części kraju znacznym rozgłosem. W ostatnich czasach zaniedbany, wszedł Morszyn w b. r. w nowy okres rozwoju pod kierownictwem Towarzystwa lekarzy galicyjskich.

Cały szereg gruntownych reform i ulepszeń (osuszenie parku, nowe eleganckie łazienki i zakład hydropatyczny, dom mieszkalny przebudowany) postawił Morszyn w szeregu pierwszych naszych zdrowisk, zasługujących na szczerze poparcie ogółu. W pięknej okolicy lesistej (sosny, świerki i dęby), 20 m. koleją od Stryja a kilkadziesiąt kroków od stacyi — stoi zakład wśród starego parku, przypominając zewnętrznym wyglądem wielki dwór wiejski. Obok na końcu alei łazienki i hydropaty wzorowo, po europejsku urządzone, naokoło park i wielkie lasy kameralne Lisowieckie i Niniołskie.

Te lasy, prawie że nie przebyte, a ciągnące się mil kilka — na terenie górzystym (350 m. nad poziom morza), to największy urok Morszyń. Niezmącona cisza, jakiej nie znajdziesz już w Krynicy, ni w Zakopanem, bezpośrednie zetknięcie się z dziką przyrodą — podpatrujemy codziennie sarny, które wpadają do parku i podchodzą do łazienek — zastępują gwar i wesołość Krupówek, muzykę Wrońskiego. Ni zakład, ni goście nie psujemy nastroju. Z wiejską swobodą, żyjemy cicho w małym kółku kilkudziesięciu osób.

Dzięki troskliwemu i energicznemu zarządowi dr. S. Świątkowskiego, którego matka prowadzi wzorowe gospodarstwo, mamy wszelkie wygody zapewnione, kuchnię doskonałą, pokoje suche i dobrze umeblowane.

Morszyn posiada źródła wody gorzkiej — jest więc w tym wypadku unikatem wśród zdrowisk krajowych. Znaczną wartość chloru sodu nadaje nadto tutejszym źródłom w użyciu zewnętrznym wartość i zalety silnej solanki.

Z kroniki miejscowej, bardzo słabo urozmaiconej, notuję przedstawienie amatorskie w tutejszej kolonii wakacyjnej uczenie lwowskich, które odegrały ku własnej i gości uciechę pod kierownictwem p. St. Salaniak i Sroczyńskiej 2 sztuczki: „Kołowrotki” i „Maćka” (baśń ludowa). Przedstawienie wypadło nader udatnie; na szczególną wzmiankę zasługuje zwłaszcza dekoracja baśni. Las z łączką, mchami porośniętą przyniosło dziewczęta z pobliskiego boru! Żywe obrazy i deklamacje przepięknie chórem zakończyły tę dziecięcą uroczystość.

Tyle było zabawy w Morszyń. Kto jednak pragnie sumiennej kuracji, kto tęskni za spokojem i swobodą, szumem lasów i wonią kwiatów polnych — niech w przyszłorocznym przeglądzie naszych zdrowisk nie pominie Morszyn.

Nieastronom.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 sierpnia.

Jutro:

— 14 sierpnia. Czwartek, Euzebiusza. — 1 Aw. Prois.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut —, zachód o godz. 7 minut 6.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Wiadomości kościelne.** Dyecezya przemyska ob. gr. kat.: Prezentę otrzymali ks. Sorokiewicz Jan na Żdnię, Dawidowicz Em. na Tartaków i Popiel Włodz. na Arłamowską wolę.

Namiestnictwo przedłożyło dotację z religijnego funduszu na jeden rok dla prywatnych wikarych w Rogoźnie, Przybiczach i Jablonce niżej.

Biskupi ordynaryat wzywa wszystkich kandydatów duchownego stanu przemyskiej dyecezyi, którzy mają zamiar przedłużyć studia teologiczne w II, III i IV. roku św. Teologii, ażeby podania swoje, zaopatrzone świadectwami złożonych egzaminów i prowadzenia się w przeszłym szkolnym roku, o przyjęcie do duchownego seminarium we Lwowie, względnie w Przemysku, wnosili przez dekanalne urzędy do biskupiego konsystorza najpóźniej do dnia 20 września r. b. Prócz tego, wszyscy ci kandydaci duchownego stanu mają stawić się do egzaminu z nauk teologicznych, które dotychczas ukończyli, w kancelaryi biskupiego konsystorza o 9 godz. rano, mianowicie zaś kandydaci chcący być przyjęci na II i III. rok teologii do seminarium lwowskiego dnia 26 września r. b. Kandydaci IV. roku teologii mają stawić się 30 września. Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do duchownego seminarium we Lwowie na I. rok teologii, mają najdalej do 20 września r. b. włącznie podania swoje przez urzędy dziekańskie biskupiemu konsystorzowi przedłożyć. Prośby mają być zaopatrzone w następujące oświadczenia: 1. metryka chrztu i bierzmowania; 2. świadectwa wszystkich nauk szkół ludowych i gimnazjalnych i świadectwo dojrzałości; 3. świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza powiatowego, albo seminarzyckiego z potwierdzeniem, że kandydat fizycznie zdolny do duchownego stanu; 4. poświadczenie ze starostwa, że kandydat nie należy do związku wojskowego, albo, że mu przysługuje prawo uwolnienia; 5. świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez starostwo. Dnia 29 września r. b. rano po wysłuchaniu Mszy św. o godzinie 8 w katedralnej cerkwi, mają ci kandydaci stawić się w wielkiej sali duchownego seminarium do egzaminu.

— **5 posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek 14 bm. o godzinie 6 wieczór w sali ratuszowej. Porządek dzienny: 1. Sprawa wyboru dalszych komisji. Spr. p. r. Riedl. 2. Sprawa urządzenia stacyi ceehowniczey dla wodociągów. Spr. p. r. Dzieślewski (2 uchwała). 3. Sprzedaż 6□□ gruntu p. dr. Dydzielewiczowi (uchwała 2). 4. Kupno 8□□ gruntu od J. Philipa (uchwała 2). 5. Przyznanie kredytu dla rub. XX. a 4. B. budżetu. Spr. p. r. dr. Lisiewicz. 6. Sprawa kościoła św. Anny. 7. Rachunki Muzeum przem. miej. za rok 1900. 8. Sprawa realności miejskiej t. z. „Feuer-Piketa”. Spr. p. r. dr. Dulęba. 9. Organizacja szkoły im. Piramowicza. 10. Udzielanie gimnastyki w szkołach ludowych. Spr. p. r. dr. Gerstmann. 11. Przyznanie dodat. kredytu dla rubr. III. a. Spr. p. r. Marynowski. 12. Zamknięcie rachun. gmin. podat. czynszowego za r. 1900. 13. Pobieranie spłat od premii ogniowych dla gminy. 14. Przyjęcie legatu sp. Bartmańskiego. 15. Sprawa opłat od spirytusu de-naturowanego. Spr. p. r. dr. Głabiński. 16. Projekt regulaminu targowego. Spr. p. r. dr. Szpilman. 17. K. Glińska o deklarację extabulacyjną. 18. Sprzedaż dębów w Siehowie. Spr. p. r. Lang. 19. J. Kopystyński o deklarację extabulacyjną. Spr. p. r. Lilien. 20. Udzielenie sali szkolnej dla szkoły slug. Spr. p. r. Ihnatowicz. 21. Sprawa składów tańszego paliwa. Spr. ka. Lenkiewicz. 22. M. Dank o deklarację extabulacyjną. Spr. p. r. Jonasz. 23. Oświetlenie miasta naftą. 24. Kupno 46□□ gruntu od P. Zakliki. 25. Sprzedaż 6□□ gruntu L. Gorlińskiej. Spr. p. r. Pawlewski. 26. Sprawozdanie komisji teatralnej (ciąg dalszy). Spr. p. r. dr. Radziszewski. 27. Podział I. klasy w szkole żeńskiej im. Staszica. Podział II. klasy w szkole żeńskiej im. Czackiego. Spr. p. r. Majerski. 28. Sprzedaż karezem w Zubrzy. Spr. p. r. dr. Weigel. 29. Zakaz obwożenia owoców wózkami. Spr. p. r. Stachiewicz. 30. Sprawa pomnika Mickiewicza. Spr. p. r. Rawski. 31. Zaprowadzenie światła elektrycznego w pomieszkaniu prezydenta miasta. Spr. p. r. Lilien. 32—44. Rekursy budownicze. Nastąpi posiedzenie tajne.

— **Pod adresem namiestnictwa.** Jeden z nauczycieli ludowych pisze nam: „Jestem kierownikiem stałym szkoły 2-kl. w Jeleniu (poczt. Jaworzno). Asen-terowano mię w r. 1891 do obrony kraj. i jako nauczyciela przeznaczono do t. zw. Ers. Rezerwy. W roku 1894 odbyłem pierwsze wykształcenie wojskowe (1 miesiąc). W roku 1896 drugie wykształcenie wojskowe (1 miesiąc). W roku 1898 odbyłem pierwsze ćwiczenie wojskowe (1 miesiąc), w r. 1900 drugie ćwiczenie wojskowe (1 miesiąc). Obecnie powołano mię na ostatnie ćwiczenie także na miesiąc. Ćwiczenie to skończyło mi się dnia 12 sierpnia, tymczasem zatrzymano mię nadal w wojsku. Rzecz cała przedstawia się następująco: Starostwo w Krośnie z niewiadomej przyczyny odmówiło mi ulgi §. 32 u. w. o nauczycielach, chociaż ja co roku donosiłem swej władzy, że jako nauczyciel należę do wojska. Mam to zaciągnięte w aktach. Po jawieniu się mojemu do komendy na ćwiczenia polecono mi, abym wniósł podanie do starostwa w Krośnie o przyznanie mi, jako nauczycielowi, §. 32 u. w. Podanie zaraz wniósłem do starostwa w Krośnie

przez Radę szkolną okręgową w Chrzanowie i w tych dniach starostwo w Krośnie zawiadomiło mię, że proponyca o przyznanie mi ulgi z §. 32 odeszła do namiestnictwa pod datą: starostwo w Krośnie d. 25 lipca 1902 L. 11.105 i tam leży już od trzech tygodni. Pisałem urgens w tej sprawie, a nawet telegraficznie odniosłem się do namiestnictwa, lecz dotąd nie otrzymałem żadnej wiadomości. Wobec tego zatrzymano mię nadal w wojsku i prosiłem o urlop, abym mógł jechać do Lwowa w tej sprawie, lecz odmówiono mi. Teraz bezradny i zrozpaczony, zwłaszcza, że zostawiłem słabą żonę w domu, ośmielam się prosić Sz. Redakcyę o radę lub interwencję w namiestnictwie.” (Sądzimy, że namiestnictwo jaknajrychlej w sprawę tę wejrzy. Red.)

— **Powrót kolonii letniej.** Dyrekcyja I. krajowej kolonii leczniczej w Rymanowie donosi, że odjazd dziatwy kolonijnej nastąpi dnia 20 bm. o godzinie 9 wieczór w kierunku na Chyrów, Stryj do Lwowa. Do Lwowa przybędzie kolonia we czwartek dnia 21 bm. o godz. 8:39 rano. Rodzice wysiadających na prowincyi uwiadomią Dyrekcyę kolonii na których stacyach na dziatwę oczekiwać będą.

— **Szybkość poczty.** Na sprawność naszych poczt dochodzą nas nieustające skargi. Jeden z naszych czytelników pisze: „D. 31 lipca przed południem nadałem do Iwonicza pakunek, o którym adresatka została powiadomiona dopiero 6 sierpnia, chociaż adres był zupełnie dokładny. W skutek tego poniosłem przeszło 5 koron straty”.

□ **Jubileusz Maryi Konopnickiej.** Komitet jubileuszu Maryi Konopnickiej w Krakowie zawiadamia, że zjazd delegatów komitetów jubileuszu Konopnickiej odbędzie się dnia 16 sierpnia b. r. w Zakopanem. Porządek dzienny obrad obejmuje: 1) termin obchodu, 2) program uroczystości. Posiedzenie odbędzie się w lokalu Towarzystwa tatrzańskiego o godzinie 7 wieczorem.

□ **Truskawiec.** (Lista gości.) W czasie od dnia 16 lipca do 1 b. m. przybyło do Truskawca 297 drużyn, 532 osób; ogółem bawiło tam dotąd 1.000 drużyn, 1.749 osób.

□ **Szczawnica.** (Lista gości.) W czasie od dnia 28 lipca do 2 b. m. przybyło do zakładu zdrojowego w Szczawnicy drużyn 240, osób 310; ogółem bawiło tam dotąd drużyn 1.570, osób 2.332.

□ **Stanisławów.** (Szkoła realna.) Piszą nam: W ostatnim dziesiątku lat daje się u nas spostrzegać korzystny zwrot do studyów realnych, o czym świadczą zdaje się wzrastająca z rokiem każdym frekwencya szkół realnych, jakoteż dążność do zakładania szkół realnych w miastach prowincjonalnych. Ostatnie sprawozdanie tutejszej szkoły realnej wykazuje frekwencyę 551 uczniów zwykłych i 3 prywatystów; z tych wyznania rz. kat. było uczniów 251, gr. kat. 39; orm. kat. 2, ewang. 10, mojż. 191 i 1 karaita. Polaków było 434, Rusinów 35, Niemców (!) 24, Czech 1. Postęp w naukach, na ogół biorąc, był dostateczny. Z celującym postępem przeszło uczniów 35, z pierwszym 331, do egzaminu poprawczego przeznaczono 53. Stopień drugi i trzeci otrzymało uczniów razem 76. Opłaty szkolne uczniów wyniosły 13.365 k. Zbiory naukowe obejmują 2000 tomów w bibliotece dla nauczycieli, a 1.700 dla uczniów. Gabinety historyi naturalnej, fizyki i chemii są stosownie zaopatrzone. Grono nauczycielskie liczyło 20 członków, 1 asystenta i 3 siły pomocnicze. Wszystkie klasy miały paralelki, oprócz siódmej, w roku najbliższym jednak i ta klasa, z powodu znacznej liczby uczniów będzie musiała być podzielona. Sprawozdanie poprzedza zajmującą i piękną francuszczyzną napisaną rozprawka literacka o dwóch bajkopisarzach francuskich: „La Fontaine et Florian”, przez prof. Aleksandra Jaworskiego.

□ **Synod dyecezalny w Przemysku.** Piszą nam: Synod dyecezalny duchowieństwa rzymsko-katolickiego zbierze się w Przemysku dnia 19 b. m. na obrady, które trwać będą 3 dni pod kierownictwem biskupa ks. Józefa Pelczara. Na synod przybędzie około 320 księży; staną kwatery w seminarium głównym, w seminarium dla chłopców i w domu dyecezalnym. Obradować będzie duchowieństwo w kościele OO. Franciszkanów, ogłoszenie uchwał synodu nastąpi w katedrze, tam także odbywać się będą wszystkie ceremonie. Ostatni synod dyecezalny duchowieństwa rzymsko-katolickiego dyecezyi przemyskiej odbył się w r. 1723, gdy na stolicy biskupiej zasiadał biskup ks. Szembek.

□ **Teatr amatorski na wsi.** Z Siedlec (powiat: Nowy Sącz) donoszą: W ubiegłą niedzielę odbyło się tutaj przedstawienie teatralne amatorskie, na które złożyły się dwie sztuczki: „Przybłęda” obrazek ludowy Łozińskiego i „Podejrzana osoba” Dobrzańskiego. Inicytywa przedstawienia, którego dochód przeznaczony został na upiększenie nowego kościoła w Siedleach, wyszła z łona miejscowej inteligencji, która wspomóżona zachętami, radą i czynem przez miejscowego proboszcza ks. kanonika Sroczyńskiego doprowadziła przedstawienie do skutku mimo ogromnych technicznych trudności. Przedstawienie odbyło się w sali szkolnej; scena, dekoracye, kurtyna, kostiumy, wszystko sporządzone na miejscu, role objęli i wykonali z ożywieniem amatorzy, dochód kasowy był dość znaczny, zjazd obcych nawet ze stron dalszych liczny. Śpiewy przy akompaniamencie muzyki studenckiej z Nowego Sącza wypadły bez zarzutu. Miejscowa i okoliczna ludność, która szczerze była zadowolona z przedstawienia teatru, szczerze była zadowolona z przedstawienia

i ukontentowanie swoje i wdzięczność inicjatorom i amatorom wyrażała w nieustannych oklaskach.

□ **Szpiegostwo na rzecz Rosyi.** Piszą nam z Przemysła: Przyaresztowani pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi, Antoni Burghardt, b. inspektor policji miejskiej w Starym Samborze, indywiduum lične, karany kilkakrotnie za zbrodnie i Jan Lewkowicz, zbankrutowany restaurator, zostali wydani w ręce policji przez sierżanta artylerji wałowej, zatrudnionego w komendzie fortecy, którego namawiali do dostarczenia im szkiców przebudowy niektórych z dawniejszych warowni. W sprawę wniiesany jest także podejście 58 p. p. Fuczek, krewny Lewkowicza. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy Hesse.

□ **Zderzenie pociągów.** Piszą nam: W niedzielę była stacya kolejowa Munina (pod Jarosławiem) — jak to już donosiliśmy — widownia zderzenia pociągów. Pospieszny pociąg towarowy nr. 64, ładowany żywym drobiem, najechał skutkiem wadliwego ustawienia zwrotnic na drugi pociąg ciężarowy zestawiony na torze ubocznym. Maszynista, palacz i konduktor prowadzący pociąg pospieszny, widząc, że zderzenie jest nieuchronne, ratując swe życie, zdolali wyskoczyć na plant kolejowy. Lokomotywa pociągu pospiesznego po zderzeniu wykołczyła się i zdruzgotała 3 wozy na torze czwartym. Ogółem zostało zniszczonych 11 wozów towarowych, drobin, kur i gęsi ubitych setki a lokomotywa uszkodzona. Skarb kolejowy w samym materiale pociągowym ponosi szkodę nader znaczną, bo przenoszącą 100.000 koron, oprócz tego wypadnie wynagrodzić właścicieli ubitego drobiu przeznaczonego na targ w Hamburgu. Wina wadliwego ustawienia zwrotnic spada na podurzędnika Migacza i na blokowego.

¶ **Parę szczegółów o fałszerstwie banknotów 500-rublowych.** „W sprawie olbrzymiego fałszerstwa 500-rublowych banknotów, tak dokładnie w Berlinie fabrykowanych, — pisze warszawski korespondent *Nowej Reformy* — nie wszystkie szczegóły dzienniki tutejsze mogły ujawnić. Pozwolę sobie przeto odstąpić cokolwiek rąbek tych zakulisowych szczegółów, które są przedmiotem dodatkowego śledztwa. Jeden z członków, będącej pod kluczem bandy fałszerzy, ów złoty młodzieniec, Antoni Sokulski, odgrywał ważną rolę dyskontera fałszyfkatów. Otóż dopomagał mu w tem jeden z wyższych urzędników kancelarii generała-gubernatora, będący obecnie na urlopie za granicą, z którego zapewne już nie powróci. Urzędnik ów za pomocą kasy kancelaryjnej, gdzie się gromadzą nieraz znaczne sumy, wymieniał od czasu do czasu 500-rublowki, powierzane mu przez Sokulskiego. Mówią, że w ciągu niespełna dwóch lat poszło w kurs w powyższy sposób fałszywych banknotów na sumę około 300.000 rubli. Co się z tymi fałszyfkatami dzieje? Kto poniesie stratę? Czy dotarły one do kasy głównej banku państwa w Petersburgu? Są to pytania, na które trudno odpowiedzieć. Lecz faktem jest, że w obecnej chwili w żadnej kasie w jakiegokolwiek instytucji prywatnej 500-rublowych banknotów nie przyjmują, a w kasach rządowych każdy taki banknot podlega skrupulatnemu badaniu rzeczoznawców i ściślemu sprawdzaniu osobistości właściciela, który musi legitymować się, skąd ów walor otrzymał. Wszystko to dowodzi, z jaką precyzją i dokładnością były wykonywane fałszyfkaty, skoro i teraz odróżnienie ich od prawdziwych wymaga kłopotliwego i utrudniającego sprawdzania“.

¶ **Idyla kolejowa.** O zabawnym wypadku donoszą do pisma poznańskich. Z pociągu drugorzędnej kolei, wychodzącego w ubiegły czwartek z Koronowa, wyskoczyła w pobliżu Opatowic świnia i pobiegła do pobliskiego lasu. Wobec tak ważnego wypadku zatrzymano pociąg a właściciel bezrogiej wraz z całym personelem pociągu urządził na poczekaniu polowanie, ku wielkiej uciechu pasażerów. Zbiega schwytano i zapakowano ponownie do wagonu, poczem pociąg ruszył w dalszą drogę.

△ **Polacy w Ameryce.** Centralny urząd statystyczny w Waszyngtonie ogłosił wyniki spisu ludności, przeprowadzonego w Stanach Zjednoczonych w r. 1900. Wykaz ten podaje ludność polską, rozsiadaną po „Stanach“ i „Terytoryach“ w następujących liczbach: Alabama 133, Alaska 13, Arizona 22, Arkansas 315, Kalifornia 1320, Kolorado 620, Connecticut 10.698, Delaware 1526, District of Columbia 132, Florida 22, Georgia 169, Hawaj 72, Idaho 46, Illinois 67.949, Indiana 6067, Indian Territory 198, Iowa 751, Kansas 691, Kentucky 668, Louisiana 168, Maine 443, Maryland 3583, Massachusetts 21.503, Michigan 28.366, Minnesota 11.361, Mississippi 90, Missouri 3680, Montana 213, Nebraska 3094, Nevada 25, New Hampshire 864, New Jersey 14.357, Nowy Meksyk 55, Nowy Jork 66.745, North Carolina 35, North Dakota 1054, Ohio 16.822, Oklahoma 156, Oregon, 313, Pensylwania 76.358, Rhode Island 1862, South Carolina 103, South Dakota 472, Tennessee 322, Texas 3348, Utah 65, Vermont 359, Virginia 148, Waszyngton 499, West Virginia 633, Wisconsin 31.789, Wyoming 79. Razem 383.595. Z Austrii pochodzi 58.503, z Niemiec 150.232, z Cesarstwa 154.424, a ze stron niewymienionych 20.436. Polaków urodzonych na ziemi amerykańskiej spis ten nie podaje. Pismo *Ameryka* oświadcza, że jest on wogóle bardzo niedokładny skutkiem niedbałości i nieświadomości wielkiej liczby wychodźców, którzy zamiast narodowości podawali swe miejsce pochodzenia. *Ameryka* oblicza, że Polaków, wraz z dziećmi urodzonymi w Stanach Zjednoczonych,

znajduje się na ziemi amerykańskiej około 2 miliony. Obliczenie to opiera się jednak tylko na przypuszczeniach i zupełnie dowolnych domysłach.

△ **Polski Berlin!** Przed sądem w Kościanie odegrała się niedawno następująca zabawna scena:

W charakterze świadka stawał niejaki Müller z Berlina. Przewodniczący zwraca się doń po niemiecku. Świadek nie odpowiada. „Dla czego nie odpowiadasz pan na pytania?“ — strofuje go sędzia. — „Kiedy, proszę pana sędziego“, — brzmi odpowiedź po polsku, — „ja nie nie rozumiem po niemiecku“. — „Toś pan Polak?“ — „A juści, Polak!“ — „A nazywasz się Müller!“ — woła z wyrzutem sędzia. „Igdzie pan mieszkasz?“ — „W Berlinie“ — brzmi odpowiedź. — „Nazywasz się pan Müller, mieszkasz w Berlinie i nie umiesz mówić po niemiecku?“ — „Kiedy w Berlinie, proszę łaski panów sędziów“ — odpowiada świadek, — „tytu jest Polaków, że wcale nie potrzeba inaczej mówić, jak po polsku!“ — Ostatecznie nie pozostało nic innego, jak użyć pomocy tłumacza.

○ **Profesor Masaryk w Ameryce.** Znany czeski realista-postępowiec prof. Masaryk, bawił w ubiegłych miesiącach w Ameryce i wygłosił w Chicago szereg odczytów w rozmaitych sprawach społecznych. Głównym jednak celem jego pobytu w Ameryce było zbadanie „kwestyi czeskiej“ na drugiej półkuli i zdecydowanie o jej „przyszłości“. Jaki w tym względzie wydany będzie przez niego sąd, niewiadomo na razie, donoszą tylko, że prof. Masaryk Niemile dotknęło to, iż młodsza generacya kolonistów czeskich w Ameryce posługuje się prawie wyłącznie językiem angielskim, zaniedbując coraz bardziej swój język macierzysty, którego bądź nie zna zupełnie, bądź też zna go, ale tylko niedostatecznie. Zachodziłaby wobec tego obawa — zaanglizowania Czechów amerykańskich, co o „przyszłości kwestyi czeskiej“ w Ameryce zbyt dobrze chyba nie wróży. Rezultat swoich wrażeń i spostrzeżeń, poczynionych podczas pobytu w Ameryce, ogłosi prof. Masaryk naprzód w szeregu artykułów, a następnie w osobnej książce.

○ **Ludwik Deschamps,** słowny artysta-malarz francuski zmarł przed paru dniami w miejscowości Montélimar, gdzie się także urodził, w 52 roku życia. Był on jedynym z najwybitniejszych uczniów Cabanella i zaraz pierwszym swoim publicznym występem zdobył sobie ogólne uznanie. Obrazy jego, przedstawiające głównie sceny z życia dzieci, cieszyły się zawsze ogromnym popytem i przynosiły mu duże dochody. Najlepsze z nich i najbardziej znane są następujące: „Efants et Ponssins“, „La mort de Mireille“, „Fille mère“ i „Le plus heureux de trois“. Podczas ostatniej powszechnej wystawy w Paryżu otrzymał Deschamps złoty medal za swoje prace.

○ **Kolej na Jungfrau.** Budowa linii kolejowej na szczyt upamiętnionej także i przez naszych poetów góry „Jungfrau“ postępuje szybko naprzód, tak, że już w przyszłym roku zostanie kolej ta oddana do użytku publicznego. Będzie to kolej o kołach zębatych, poruszana zapomocą elektryczności, a składająca się z dwóch wagonów, w których będzie miejsce na 80 osób. Długość linii, którą zdać będzie pociąg na szczyt, wynosi 12.300 metrów, na których przebycie potrzeba będzie tylko niespełna dwóch godzin. Linia zaczyna się w wysokości 2064 metrów, a dochodzi do wysokości 4.100 metrów, t. j. do podnóża szczytu, na którym (4.166 metrów) prowadzić będą kręcone schody i winda. Pociąg przechodzić będzie mnóstwo tuneli i wiaduktów, które stanowią przeszło połowę ogólnej długości całej linii kolejowej.

○ **Syndykat krawców damskich w Ameryce.** Przy końcu zeszłego miesiąca zawiązało się w N. Jorku stowarzyszenie pod nazwą „Związek ochrony krawców damskich“ z kapitałem 250.000 dolarów. Celem Związku jest połączenie większych firm krawców damskich w Ameryce i zawiązanie wspólnymi siłami stosunków z krawcami europejskimi. Związek będzie dostarczał członkom swoim najświeższych modeli i będzie im dopomagał w stosunkach handlowych. Celem związku jest także w prowadzenie stylu amerykańskiego w krawiectwie damskim do Europy; w tym celu będą założone filie w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i innych stolicach europejskich.

○ **Pożar fabryki cygar.** W Sewilli spłonęła jedna z największych fabryk tamtejszych, wyrabiających słynne cygara i papierosy. Zanim pożar opanowano, spaliło się zapasów tytoniu za milion fr.

○ **Echa katastrofy.** Według śledztwa urzędowego, na parowie „Primus“, który zatonął przy ujściu Elby, zetknął się z holownikiem „Hanza“, znajdowało się 209 osób. Uratowano z nich 108, pogrzebano ciał 90, nie odnaleziono ciał 11.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +14° R.

Odpowiedzi od redakcyi. J. G. „Moja przygoda“ ze względu na prokuraturę nie do umieszczenia. A. R. „Na cmentarzu“ nie do druku; śladu talentu nie dostrzegaliśmy.

Korespondent przygodny w Samborze. Za korespondencję dziękujemy; proszę na przyszłość o nas nie zapominać.

P. J. R. we Lwowie. Nie poruszaliśmy sprawy z p. H., jako zbyt osobistej. Nie możemy sobie objaśnić, dlaczego na bielicie wizytowym pańskim czytamy: Ignatz?

P. Edmund M. Wąpimy, czy poruszenie sprawy w tej formie osiągnie jakiegokolwiek skutek. Jeśli państwo toleruje ten „przemysł“, a społeczeństwo go „popiera“, to niepodobna spodziewać się ograniczeń policyjnych, zastosowania których w interesie moralności życzyłby Pan sobie. Przyczyny złego tkwią głębiej.

Zmarli:

We Lwowie: Stanisław Szalay, kierownik niższej szkoły rolniczej w Dublanach, b. profesor szkoły rolniczej w Gzernichowie, lat 59; Edward Durhanowski, majster kominarski, lat 56; Agnieszka Hasna, żona obywatela m. Krakowa, lat 71; Marya Firnhoffer, córka egzektora podatkowego, lat 12. n. i.

W Stanisławowie: August Filipis, tokarz, lat 28; Jan Cieszyński, em. starszy strażnik skarbowy, lat 57.

Zapiski literackie i artystyczne.

○ **Aleksander Zdanowicz: Noc św. Marcina. Wspomnienie z 1863 r. (Lwów. 1902).** Biorąc do rąk powyższą, 36 stronic bitego tekstu liczącą broszurę, a sądząc z umieszczonego pod jej tytułem przypisku „wspomnienie z 1863 r.“, spodziewałem się, że znajdę w niej w istocie „wspomnienie“ z krwawych dni owego pamiętnego roku, mogący posłużyć kiedyś przyszłemu dziejopisowi powstania styczniowego za cenny, bo przez naoczego świadka pozostawiony materiał. Pomyliłem się jednak, bo oprócz wspomnień czysto autobiograficznych, w broszurze tej niema nie a nie więcej. Gdybyż choć jeszcze te wspomnienia autobiograficzne miały jaką wartość, tj. bodaj trochę rzuciły światła na ówczesne stosunki i ówczesnych ludzi. Ale gdzież tam! Autor opowiada nam ciągle o rzeczach, które nas nie a nie nie obchodzą, a więc: o rozmaitych swoich, a bardzo mało interesujących znajomościach, o imieninach jakiegoś tam pana i o tem, co jadł i pił na tych imieninach, o wypadku kolejowym, któremu uległ, nie sobie swoją drogą złego nie zrobiwszy, jakiejś, aż „500 funtów“ liczącej damie, którą aż „ośmiu ludzi“ musiało z wagonu windować, o przybyciu do rodzinnego gniazda, które z całą dokładnością opisuje, o jakiejś tam wyprawie partyzanckiej pod dowództwem jakiegoś pijanego Węgra i o roli, jaką podczas niej odegrał, potem jeszcze o innych, także nie interesujących rzeczach, a wrescie o — nocy św. Marcina. Myślećby można, że przynajmniej tu natrafimy na ośię wśród tej ciągłej, mialkiej puszczy „wspomnieniowej“, ale — niestety! Dowiadujemy się tylko, że garstka powstańców zabawiała się w jakimś dworze obywatelskim do późnej nocy, że przyszli Moskale i że kilku powstańców, między nimi i nasz autor, dostało się do niewoli, reszta zaś uciekła. Opis jednak jest znowu taki sam, jak poprzednie, tj. że autor mówi ciągle o sobie, a rzadko tylko o innych. Opowiada więc nam, jak się starać chciał przebiec przez nieprzyjaciół, ile i gdzie ran przy tem odniósł, jak się dostał do niewoli, jaką przebył operację i jak potem umknął. Teraz następuje opis tego, gdzie był następnie, co porabiał i gdzie jest obecnie, na zakończenie dowiadujemy się o powodach napisania i wydania omawianego „wspomnienia z 1863 r.“. Oto coś przed rokiem czytał autor w którymś piśmie „wspomnienia“ jakiegoś pana Cezara z 1863 r., w których nie a nie nie było. Zachęcony tem, a przytem „zazdrosny o laury“ tego pana, postanowił „uszczknąć choć jeden listek z jego wieńca“, no — i opisał swoje „awantury“. Ostatecznie, wolno to każdemu, ale, pytamy, jaki z tego pożytek? Czy nie lepiej było użyć pieniędzy na jakiś pożyteczny cel, niż je marnować na wydawanie zupełnie bezwartościowej broszury, choć opatrzonej tak szumnym tytułem, jakby tu w niej chodziło przynajmniej o jaką — Noc św. Bartłomieja... (c.)

○ **„Opowiadania i nauki z dziejów biblijnych“** dla młodzieży izraelskiej. P. Natan Szyper, nauczyciel religii mojżeszowej szkoły wydziałowej im. św. Anny we Lwowie, który od 10 lat pracuje gorliwie nad przysporzeniem młodzieży swego wyznania dobrych podręczników do nauki historii biblijnej i do lektury domowej w poprawnej polszczyźnie, poświęcił swoje wakacje napisaniu II. i III. części dziejów biblijnych, które dopiero co opuściły prasę. Podręczniki te, zatytułowane (jak część I.) „Opowiadania i nauki z dziejów biblijnych“, zalecają się oryginalnem ułożeniem i uporządkowaniem materiału naukowego, świadcząc o wysokiej rutynie zawodowej autora.

○ **August Strindberg,** słynny pisarz norweski, ukończył dwa nowe dramaty historyczne: jeden zatytułowany „Królowa Krystyna“, drugi zaś pod tytułem „Adolf III.“.

Z sali sądowej.

(Echa krwawych rozruchów.)

Lwów, 13 sierpnia.

Już dawno ława oskarżonych nie była tak obśadzona jak dziś. Przed ławą trybunału ustawiono 5 rzędów ławek, a na nich siedzi 48 oskarżonych. Są to sami zarobnicy dzienni. Są między nimi i mężczyźni 60-letni i mali chłopcy 17-letni. Między oskarżonymi brak Jana Litwina, Michała Goronia i Wasyla Ilczyszyna.

Na wniosek prokuratora postanowiono przeprowadzić ich rozprawę w zaoeczności.

Rozprawie przewodniczy wiceprez. Przyłuski, jako wotanci zasiadają radcy: Drexler, Harasymowicz i Sopotnicki, oskarża zast. prok. Leżański. Oskarżonych bronią dr. Schleicher, Solański i Czeszer, a prócz tego Stebelkę dr. Gabel.

Audytorem bardzo słabo zapelnione, przeważnie przez żony i krewnych oskarżonych. Ławę dziennikarską zajęli dozorczy, strzegący oskarżonych. Sprawozdawców umieszczono na ławach sędziów przysięgłych.

Do godz. 11 zbierał przewodniczący z oskarżonych generała, potem zaś przystąpiono do odczy-

tywania aktu oskarżenia, które trwało do godz. 1/21. Potem zarządził przewodniczący 10-minutową przerwę.

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Pierwszego przesłuchano Eliasza Krasnoida, oskarżonego o to, że przeszkadzał przy ulicy Kazimierzowskiej brukarzom w robocie. Oskarżony tłumaczy się tem, że on to czynił w dobrej wierze i zupełnie łagodnie perswadował im, że nie powinni robić.

Drugi obwiniony Jakób Riss oskarżony o opór władzy, opowiada, że idąc ulicą Kazimierzowską, został wstrzymany przez policjanta, który mu kazał „rozejść się”. Riss odparł, że się właśnie tedy „rozchodzi” i wtedy został aresztowany.

Piotr Postrada, oskarżony o to, że przeszkadzał w aresztowaniu Krasnoida, nie przypomina sobie, kto był wtedy aresztowany.

Opisuje swoje usposobienie, które tem się ma odznaczać, że jak mu kto powie, że jest aresztowany, a on się poczuwa do winy, to nigdy się nie sprzeciwia.

Teodor Deneka nie ciekawego nie zeznaje. Bociora znów przestrzegał tylko, aby ludzie nie robili, bo mogą tu nadejść strajkujący i obić ich. Godzina pół do 2-giej przesłuchanie oskarżonych trwa dalej i potrwa do 3-ej.

Strajki rolne.

Zaleszczyki: Strajki rolne u nas skończono. Taktowne postępowanie starosty p. Veltzego, przyczyniło się w wysokim stopniu do uspokojenia ludności. Przybyłych huzarów już odsyła z powrotem do Czerniowic, na tymczasowych łóżach pozostają jeszcze nasi ulani i strzelcy na wszelkie dalsze ewentualności.

(Depesza „Słowa Polskiego”).

Wiedeń. Wczoraj odbyły się tu, jak wiadomo, dwa zgromadzenia robotnicze w sprawie strajków rolniczych w Galicyi.

Na pierwszym zgromadzeniu w 10 dzielnic miasta Wiednia był obecny także były poseł do Rady państwa dr. Jarosiewicz, tudzież poseł Dr. Ellenbogen. Jako pierwszy mówca wystąpił Dr. Ellenbogen i w bardzo drastycznych słowach przedstawił bardzo opłakany los chłopów i robotników, tak polskich, jak i ruskich w Galicyi. Mówca wykazał, że w Galicyi do dnia dzisiejszego istnieć mogą płace tak drobne, jak 10 centów dziennie (?) dla dorosłego człowieka. Takie płace dają możność p. hr. Potockiemu, iż ten jest w stanie podczas jednej nocy przegrać 2 miliony w Jockeyklubie.

Właściciele wielkich obszarów w Galicyi słusznie się skarżą na złe swoje położenie, jednakże obecny strajk wykazał dowodnie, że mimo złych stosunków agrarnych, przecież są możliwe wyższe płace, jak tego dowiedli ludzie szlachetni i pojmujący swoje obowiązki względem kraju, n. p. hr. Baworowski, p. Kolischer i inni. Ci nie wahali się zaraz w pierwszej chwili podnieść płacę swoim robotnikom i zapobiedz u siebie strajkom i rozruchom.

Inni natomiast panowie galicyjscy wszelkimi środkami starali się strajk złamać i w tych swoich usiłowaniach znaleźli pomoc u namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego, który nie wahał się wysłać wojska i żandarmów przeciw strajkującym.

Mowca atakuje dalej prezydenta gabinetu Koerbera, o którym powiada, że on przecież wie jak należy strajki uspokajać.

Wszak dał tego dowód podczas strajku robotników ziemnych. Obowiązkiem było Koerbera — wywodzi dalej mówca — nie pozwolić na użycie wojska już dla samej idei humanitarnej tudzież dla powagi państwa austriackiego.

W końcu postawił dr. Ellenbogen w myśl swych wywodów rezolucję, którą zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło. Rezolucja ta kończy się słowami:

Zgromadzeni protestują przeciw użyciu żołnierzy dla jednostronnej obrony prywatnych interesów elchich, samolubnych a bogatych wyzyskiwaczy. Zgromadzenie widzi w tem użyciu wojska nadużycie władzy państwowej na korzyść jednej warstwy.

Jako następny mówca oświadczył dr. Jarosiewicz, że zastępstwo ruskiej partii robotniczej zawezwało go telegraficznie, aby robotnikom wiedeńskim za ich sympatyę z ruchem ludowym w Galicyi złożył serdeczne podziękowanie. Ruscy chłopci i robotnicy wiedzą bardzo dobrze, że w robotnikach wiedeńskich mają najlepszych przyjaciół, a zasługą jest socjalistów, że podczas strajków galicyjskich nie przyszło do większych rozruchów.

Drugie zgromadzenie odbyło się w dzielnicy 16, gdzie jako główny mówca wystąpił sekretarz partii Skaret, który także udawał, że rząd działa ciągle tylko na korzyść szlachty, a na szkodę ludu.

Inaczej byłoby bowiem rzeczą niemożliwą, aby rokrocznie w Galicyi umierało 80.000 ludzi z głodu. Mowca występuje następnie przeciw namiestnikowi Galicyi hr. Pinińskiemu, jakoteż jego bratu, który jest jednym z najsrońszych panów w Galicyi.

Zgromadzenie uchwaliło w końcu rezolucję: równobrzmiącą z rezolucją poprzedniego zgromadzenia.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 13 sierpnia.

Kroniczka zakopiańska.

Zakopane. Wczoraj w południe w lokalu Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się na zaproszenie redakcji *Przeglądu Zakopiańskiego* zgromadzenie większego grona przyjaciół Tatr i znanych turystów, w sprawie organizacji turystyki w Tatrach. Przewodniczył I. wiceprezes Tow. Tatrzańskiego prof. dr. Ponikło. Po dyskusji, w której zabierali głos: pp. Bek, redaktor *Przeglądu Zakop.*, prof. Świercz, prof. Kowalewski, prof. Kulczyński, Józef Hopcz, Czaplicki, Lewicki, Chmielowski, Fischer, zgodzono się jednomyślnie na utworzenie osobnej sekcji turystycznej przy Tow. Tatrzańskim, mającej za zadanie ułatwiać i organizować wycieczki po najwyższych szczytach dla najlepszych turystów, jakoteż po łatwiej dostępnych dla szerokiego ogółu, a zarazem budzić zamiłowanie do turystyki w Tatrach. Podniesiono myśl oparcia się w tej mierze na towarzystwach sokolich. Wybrano wreszcie komisję osobną, mającą obmyśleć organizację sekcji, program jej działalności i stosunek do Towarzystwa Tatrzańskiego. W skład komisji weszli delegaci wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego: Ponikło, Barabasz, Czaplicki i Świercz; z poza wydziału: Bek, redaktor *Przeglądu Zakop.*, Chmielowski, prof. Edward Ciągiewicz, redaktor *Giewontu*, Fischer, Lewicki, Łopuszański, dr. Nowicki. Komisja ma w przeciągu tygodnia spełnić polecone sobie zadanie.

Zakopane. W górach spadły śniegi. Widać je na Czerwonym wierchu, Giewoncie i Koszycach. Temperatura we wsi spadła do 8 stopni R.

Kolej Lwów-Sambor-Użok.

Wiedeń. Zapewniają tu rzekomo z najlepszego źródła, jakoby bezpodstawnymi były wiadomości o oddaniu budowy tej linii węgierskim przedsiębiorcom. Jeśli te zapewnienia nie mają być tylko oliwą wyłaną na wzburzone fale, ale mają dobrą podstawę, to należałoby je uważać za pożądany skutek energicznej kampanii prasowej i deputacyjnej, gdyż dowodziłyby, że rząd próbuje się „wycofać z honoru”, poprostu wypierając się wszystkiego.

Zmiany osobiste w Niemczech.

Poznań. Donoszą o rozwaitych zmianach na posadach wyższych urzędników. Mówią o ustąpieniu prezydenta Bittnera, a również o dymisji ministra v. Rheinbaben'a.

Opowiadają także w kołach dobrze poinformowanych, że Posadowski czuje się już znużonym i ma ustąpić; w razie ustąpienia z obecnie zajmowanego stanowiska objąłby on urząd prezydenta wyższego sądu w Poznaniu.

Z kół politycznych donoszą o audyencji, jaką miał wyższy prezydent Bittner u cesarza niemieckiego. Podczas tej audyencji miał cesarz czynić Bittnerowi wyrzuty za obecne ukształtowanie się stosunków w poznańskim i wyrazić się w następujących słowach:

„Nie pojmuję, jak pan mogłeś dopuścić do tego, aby stosunki ukształtowały się w ten sposób w Poznaniu, jak się obecnie ułożyły”.

Z Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rapperswyl. Rada Muzeum Narodowego wybrała swym członkiem Franciszka Rawitę Gawrońskiego.

Walka kulturalna we Francyi.

Roscoff (w dep. Finistere). Wczoraj przybyła tu kompania piechoty na pomoc komisarzowi policji, wysłanemu z oddziałem żandarmeryi dla usunięcia zakonnic z tutejszej szkoły kongregacyjnej. Przed szkołą zgromadził się zbity tłum ludności. Deputowany hr. de Mun, który stał na czele tłumy, oświadczył, że ludność nie chce rozpoczynać walki z wojskiem i prosił komendanta, by rozkazał zdjąć nasadzone bagnety. Komendant zgodził się na to i rozkazał wojsku cofnąć się, co tłum przyjął okrzykami na cześć armii. Deput. hr. Mun sam otworzył bramę szkoły i prosił zakonnice, aby w obec przemocy ustąpiły. Komisarz odczytał dekret banicyjny i położył pieczęć na drzwiach szkoły. Zakonnice odeszły do kościoła. Ludność wznosiła gromkie okrzyki na ich cześć.

Quimper Wczoraj zamknięto szkołę kongregacyjną w Carantec. Ludność urządziła zakonnicom owację. Republikanie urządzili kontrdemonstrację.

Paryż. Jak twierdzą w kołach nacjonalistycznych, prezydent ministrów Combes miał udzielić telegraficznie nagany prefektowi departamentu Finistere, Collignonowi, za to, że przyjął projekt admirała Coverville, co do odwołania się Rady gabinetowej i przez swoją politykę przeszkodził zastosowaniu ustawy. Combes zamierzał nawet usunąć prefekta z urzędu, odstąpił jednak od tego zamiaru wobec trudności wyszukania odpowiedniego w obecnych przykrych stosunkach następcy.

Z Południowej Afryki.

Londyn. *Morning Post* donosi z Johannesburga, że Botha i Delarey mają być wybrani członkami nowej rady ustawodawczej.

Pietermaritzburg. Na podstawie upoważnienia rządu darował gubernator Natalu resztę kary wszystkim, którzy za bunt skazani byli na 2 lub mniej lat więzienia.

Kary pieniężne pozostały w mocy.

Z Południowej Ameryki.

Waszyngton. Wobec nadeszłych z Barcelony w Wenezueli wiadomości, że powstańcy rabują miasto, wysłany na miejsce okręt wojenny wysadzi na ląd wojsko amerykańskie.

Nowy York. Telegram z Port of Spain donosi: Walka, zakończona zajęciem Barcelony, rozpoczęła się 3 sierpnia. Trzy dni atakowali powstańcy miasto, utrzymując dzień i noc bezustanny ogień i burząc wszystkie budynki, jak daleko zdołali dotrzeć. 7-go sierpnia byli powstańcy w posiadaniu dwóch trzecich części miasta, wobec czego wojska rządowe musiały się poddać. Poległ prezydent Barcelony, Marcano, który dowodził wojskiem rządowym, poległo 8 generałów, 23 pułkowników i 167 oficerów i żołnierzy. Domy i sklepy zwiastują cudzoziemców zrabowano doszczętnie. Wiele kobiet i dzieci zbezczeszczono lub zabito. Konsulaty amerykański, włoski i holenderski zrabowano. Konsulowie zażądali od swych rządów wysłania okrętów wojennych.

Cap Haitien. Według doniesień z Port au Prince, z pożaru miasta Petit Goave ocalała tylko hala targowa, budynek bankowy i budynek mieszczący zarząd miejski. Miasto spłonęło doszczętnie, a w płomieniach zginęło wiele ludzi. W Waszyngtonie nie godzą się na blokadę Cap Haitien.

Po zamknięciu numeru.

Upadek z rusztowania. Dzisiaj przed południem spadła Zofia Nawrocka, robotnica, z rusztowania, z wysokości pierwszego piętra przy nowo-budującej się realności przy ul. Rejtana 1. 8. Budowę prowadzą budowniczowie pp. Silberstein i Kroch, a jest ona własnością p. Orawska. Nawrocka szła na pierwsze piętro za trzaskami na opał, straciła równowagę, upadła i potłukła się ciężko na głowie i twarzy. Stacya ratunkowa odstawiała ją do szpitala powszechnego.

Depesze handlowe z d. 13 b. m.

Wiedeń, 12 sierpnia. Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'10 Renta majowa 101'96, Węgierska renta koronowa 97'85, Akcje kredytowe 684'50, Kredytowe węgierskie 729 —, Bank anglo-austriacki 276'50, Unionbank 540 —, Bankverein 456 —, Laenderbank 421 —, Kolej pań. 710'50 Lombardy 67 — Elbenthal 467 —, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 398'50, Rima Muranya 499 —, Prager Eisen —, Losy tureckie 110'50, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Tendencja spokojna.

Berlin, 13 sierpnia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 215'40, Disconto Commandit 182 —.

Tendencja spokojna.

Wiedeń, 13 sierpnia. (Gielda zbożowa). Pszenica na jesień 7'04 do 7'05, na wiosnę 7'38 do 7'40, Zyto na jesień 6'23 do 6'24, na wiosnę 6'53 do 6'54, Kukurudza na lipiec-sierpień 5'25 do 5'27, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5'31 do 5'32, maj-czerwiec — do —. Owies na jesień od 5'09 do 5'10, na wiosnę — do —. Rzepak na sierpień-wrzesień od 10'75 do 10'85.

Tendencja silna.

Pogoda zmienna.

Budapeszt, 13 sierpnia. Pszenica na październik od 6'75 do 6'78, na kwiecień 7'06 do 7'07, Zyto na październik 5'92 do 5'93, na kwiecień 6'13 do 6'15, Owies na październik 5'39 do 5'40, na kwiecień 5'63 do 5'64, Kukurudza na sierpień od 4'82 do 4'83, na maj od 5 — do 5'01. Rzepak na sierpień 10'40 do 10'45.

Oferty mierne.

Chęć kupna dobra.

Uspokojenie silne.

Pochmurno.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE” nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—3 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

Dr. Filip Zoref

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kościuszki 1. 10. w parterze. 7179 6-1

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515 w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki. Reparatyry z prowincji skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

„ITALIA we LWOWIE”

Winiarnia włoska 6643

poleca najlepsze i bardzo tanie wina włoskie, dalmatyńskie, tyrolskie — Dominikańska 7 — Grodecka 63.

Tygodnik higieniczny.

Kurz powietrzny.

Jakość powietrza, któremu oddychamy, ma bardzo wielkie znaczenie dla zdrowia ludzkiego, ze względu, że pomiędzy powietrzem i ciałem człowieka zachodzą ścisłe stosunki wymiany. Wdychamy codziennie około dziesięciu metrów sześciennych powietrza, którego gazy w części dostają się do krwi i taką samą ilość już zepsutą różnymi wydzielinami wydechamy przez płuca i skórę.

Własności powietrza zmieniają także oddychanie zwierząt i roślin, gnicie, fermentacja, palenie i kurz.

Jako źródła zanieczyszczeń powietrza wymieniamy bagna i trzęsawiska, szczególnie przy wysokiej temperaturze, odpadki gospodarstwa ludzkiego, źle utrzymane kanały, zakłady przemysłowe i t. d. Powietrze cuchnące wywołuje u wielu osób odręę i nudności, a przy dłuższem oddychaniu utratę apetytu i młności. Szkodliwość działania tych gazowych zanieczyszczeń jest jednak trudną do wyjaśnienia, bo gazy te w takim rozcieńczeniu w jakim znajdują się w powietrzu, nie mogą działać szkodliwie na człowieka, gdyż łatwo się do nich można przyzwyczaić, jak to widzimy u robotników w kanałach i w ogóle u prostego ludu, zupełnie obojętnego na powietrze cuchnące, i często przebywającego w odzieży i w mieszkaniu przesyconem powietrzem, zawierającym smrodliwe gazy. Zdaje się więc, że te gazy gnilne i cuchnące są szkodliwe przedewszystkiem dla tego, że są dowodem niedostatecznej czystości ze względu na skórę, odzież, mieszkanie, grunt itd.

Dawna nauka o miazmatach, jako stanowczo błędna, upadła obecnie, sprowadziwszy wielkie pomieszanie pojęć. Nawet dla zimnicy, która uważana była za chorobę wyraźnie miazmatyczną, dowiedziono w nowszych czasach, że może się przenosić z chorego na zdrowego i że jej przyczyną są drobnoustroje zdolne do rozmnażania, a przenoszone z człowieka na człowieka przez komary i moskity.

Obecnie nauka powiada, że stanowczo jest niemożliwem poczytywać przykre zapachy za bezpośrednią przyczynę zakażenia i objaśnić wybuch jakiejś choroby zakaźnej obecnością gazów gnilnych.

Przejdźmy teraz do badania kurzu powietrznego. Powietrze otaczające nas, jest napełnione kurzem, sadzą, pyłkami pochodzącymi od starcia odzieży lub obóvia, a nareszcie różnego rodzaju drobnoustrojami.

Źródłem kurzu jest powierzchnia gruntu, w którym górne warstwy, składające się z materiału skalistego, wietrzeją, i dostarczają bardzo wiele drobnych cząsteczek. W jednym metrze powietrza miast naszych bywa od 2 do 25 miligramów kurzu; ma się rozumieć, że ilość jego jest większa w czasie posuchy i silnych wiatrów, a mniejsza po deszczu i na gruncie wilgotnym. Kurz ten w dwóch trzecich części składa się z cząstek kamienia i gliny, a w pozostałej części z rozpadu organicznego, a mianowicie z włosów, z włókien odzieży, z pyłków roślinnych a nareszcie z drobnoustroju tak w stanie żywym jak i martwym; dodać należy tu jeszcze sadzę, pochodzącą z niezupełnego spalania węgla i pyłki słoneczne, widoczne w powietrzu w tych miejscach, gdzie przenikają promienie światła. Te ostatnie pyłki składają się z cieniutkich włókien wełny i bawełny, do których przyczepiają się drobnoustroje i zarodniki grzybków pleśniowych. Obecności tych pyłków w powietrzu promienie światła zdają się, iż są widoczne dla oka naszego, a także one są to powodem powstawania mgły; w powietrzu bowiem, pozbawionem tych drobnych ciałek stałych, mgła się utworzyć nie może. Pyłki słoneczne są tak lekkie, że nawet w spokojnem powietrzu nie osiadają, a najbliższy wiaterek może je wnieść do najodleglejszych wysokości atmosfery.

Zarodki żyłatek mikroskopowych, pochodzą z przedmiotów suchych, z powierzchni zaś wilgotnej i z płynów, żaden rodzaj drobnoustrojów nie przechodzi w powietrze.

Największa ilość żyłatek znajdujących w powietrzu, dostaje się tam z mineralnymi cząsteczkami kurzu, jakoteż z większymi lub mniejszymi włókniakami, które odrywają się od odzieży. Zarodniki pleśniowe należą do najdrobniejszych i najbliższych składników kurzu w powietrzu nas otaczającym i dla tego tak łatwo przenikają wszędzie.

Wiele zarodków chorobotwórczych nie przenoszą wyschnięcia, jakie jest potrzebne do unoszenia się w powietrzu. Jedne z nich giną zasychając, do tych należą laseczniki choleryczne; inne, jak np. laseczniki dyfteryczne i nosaciznowe, utrzymują się zaledwo parę dni w stanie do życia zdolnym; natomiast laseczniki tyfusowe żyją zaschnięte przez parę miesięcy. Częstość przy badaniu okazuje się, że laseczniki z powietrza dobyte, znajdują się w stanie takiego osłabienia, że tylko po upływie dość długiego czasu, będąc postawione w odpowiednie warunki, są zdolne do rozplądzenia się. Natomiast zarodniki pleśniowe żyją w ogólności dobrze w stanie zasuszonem, mogą unosić się w powietrzu i roznosić się na dalekie przestrzenie, nie tracąc zdolności rozplądzenia się.

Najmniejszą ilość zarodków w powietrzu spotykamy na pustkowiach, niezamieszkałych górach i w zimie. Mało też zarodków znajdujemy w powietrzu po deszczach obfitych na wiosnę, dla tego też wtedy najrzadziej spotykamy się z dyfteryą. Na pełnem morzu, w oddaleniu kilkuset kilometrów od brzegów, powietrze jest także bardzo czyste i nie zawiera w sobie zarodków chorobotwórczych.

Największą ilość zarodków spotykamy w powietrzu ciepłym i suchym i przy silnych wiatrach. Przy stałej pogodzie i suchych wiatrach do powietrza, otaczającego nas dostają się liczne i rozmaite rodzaje mikrobów ze wszystkich kątów domów i śmietnisk, wśród tych drobnoustrojów najwięcej jednak jest prątków gnilnych, a bardzo rzadko jakiś zarodek chorobotwórczy.

W miejscach zamkniętych i przy spokojnem powietrzu nap. w kanałach i piwnicach powietrze badane wykazuje bardzo mało zarodków.

Dawniej przeceniano niebezpieczeństwo udzielania się zarazy z powietrza. Dziś wiemy, że na wolnym i ruchliwym powietrzu ulegają one niezmierzniemu rozrzedzeniu, a przy spokojnej atmosferze osiadają szybko na ziemi, w stanie zaś zasuszonem słabną wielce, a nawet całkiem marnieją.

Że zarażenie się przez powietrze jest bardzo rzadkie, świadczy obecny sposób aseptycznego operowania. Dawniej, aby nie dopuścić do rany mikrobów chorobotwórczych, urządzano w czasie operacji mgłę z wody karbolowej; obecnie tego już się nie robi, a zwraca się uwagę tylko na to, żeby narzędzia chirurgiczne i ręce operującego, były czyste zupełnie. Przy tej jednej ostrożności aseptyka udaje się wybornie.

Jednak możność zakażenia się przez powietrze nie jest wykluczoną. W pawilonie chirurgicznym szpitala św. Łazarza w Krakowie, którego okna wychodzą na podwórze, gdzie z drugiej strony w 8 metrach oddalania znajduje się pawilon dla zakaźnych, jeden z chorych chirurgicznych dostał ospy, której zarazek przeniknął do sali widocznie w czasie przewietrzania. Wogóle ospa należy pod tym względem do najniebezpieczniejszych.

Lecz wogóle w wyjątkowych tylko przypadkach może ktoś zarazić się pod gołym niebem. Zachodzi jednak wielka różnica pomiędzy możnością zarażenia się na wolnym powietrzu i w powietrzu miejsc zamkniętych. Jakkolwiek zarazki szkarlatyny, odrzy, tyfusu plamistego, szerzą się powietrzem, nie udzielają się wszakże prawie nigdy z wolnego powietrza atmosferycznego, a tylko przez pośrednie

lub bezpośrednie zetknięcie się z samym chorym. Laseczniki grzybicze nawet, wytwarzane tak obficie i zachowujące w powietrzu przez długi czas zdolność do życia, nie mogły być dotychczas wykazane w kurzu ulicznym miast, zapewne z powodu zbyt wielkiego rozrzedzenia ich. Zresztą zmiatacze ulic w Wiedniu, najbardziej przecież narażeni na zarażenie kurzem ulicznym, bardzo rzadko umierają z suchot.

Wyjątek z tego prawidła stanowią mikroby obrzękowe i tężcowe, spotykane w kurzu powietrznym, które do życia wymagają warunków, odpowiadających grzybkom gnilnym i dopiero w głębokich ranach przybierają własności chorobotwórcze. Mikroby malaryi, jak okazały doświadczenia ostatnich czasów, przenoszą komary i moskity, ich to więc ukaszeń wystrzegać się należy.

W miejscach zamkniętych, (do których potrzeba zaliczyć także zabudowane dokoła podwórza z zaciśniętem powietrzem) łatwiej i częściej następuje zarażenie z powietrza, zwłaszcza gdy w nich zbierze się widoczny kurz, podniesiony bądź to ruchami chorego, bądź też pielęgnowaniem jego i krzątaniem się około zarażonych sukien, pościeli i mebli. Niebezpieczeństwo zmniejsza się przy spokojnem i czystem powietrzu. Powietrze kurzem przepełnione w zamkniętych miejscach jest wogóle więcej niebezpieczne, aniżeli powietrze cuchnące.

*

Hygiena pielgrzymów.

Niedawno w sekcji higienicznej Tow. lekarskiego w Częstochowie poruszono kwestyę higieny pątników do Jasnej Góry. Mowca podał cały obraz warunków, w jakich przebywają te masy wielotysięczne, na co dotąd nie zwracano prawie żadnej uwagi, pomimo, że to żywo dotyczy ludności naszej w całym kraju.

Dość powiedzieć, że liczba pielgrzymów, przybywających na Jasną Górę w ciągu roku, waha się pomiędzy 200.000 a 400.000.

Olbrymnia większość odbywa wędrówkę pieszo; tylko mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Żyrardowa, Zawiercia, Dąbrowy i innych miejscowości przyjeżdżają i odjeżdżają koleją, prócz tego znaczna liczba, zwłaszcza z miejscowości odległych, przybywa do Częstochowy pieszo, a powraca koleją. Wogóle przypuszczalnie wędrówkę pieszą odbywa czwarta część pielgrzymów, czyli 50-100 tysięcy osób. O tych nikt się prawie nie troszczy i ci właśnie są w najfatalniejszych warunkach higienicznych.

Pielgrzym taki podczas największego upału i skwaru przechodzi od 4 do 6 mil dziennie, zależnie od rodzaju drogi i uznania przewodnika. Kompanie, którym przewodniczą księża z miejscowości więcej oddalonych, idą wolniej. Podczas wypoczynku posilają się zimną strawą, piją wodę, często brudną i niezdrową. Zdarza się, że kompania literalnie całą studnię wypija. Z tego powodu gospodarze bronią wody, więc pielgrzymi, trapieni szalonym pragnieniem, czerpią wodę nawet z kałuży. Niekiedy w osadach piją herbatę (po 2—4 grosze), jedzą barszcz z kiebasą, albo krupnik, nie wszyscy jednak mogą sobie na to pozwolić. Chętnie nabywają w aptekach anodynę, która orzeźwia ich nieco i pozornie dodaje sił do dalszej wędrówki. Wogóle jednak alkoholu używają mało i nie upijają się wcale.

Nocują w stodołach, chałupach, szopach, płacąc po 3—4 grosze za nocleg. Często korzystają z bezinteresownej gościnności gospodarzy wiejskich. Podczas ciepłych nocy czasem z konieczności obozują pod gołym niebem, kładą się w ubraniu, przemoczonym nieraz do ostatniej nitki, bez żadnego okrycia, co najwyżej ściągają obuwie. Sypiają na gołej ziemi lub podłodze.

W Częstochowie nocują przeważnie na strychach, w specjalnie wynajmowanych izbach, w stodołach i szopach, płacąc po 3—7 groszy za nocleg.

wieczorku tańczącego, gdzieście z pewnością inne „znajome“ dobrze obmawiały. Znajomość, mówię, nie przyjaźń. Po trzecie: Twoja rzekoma „przyjaciółka“ twierdzi, że ma tylko „malutkie mieszkanko“ — a ja wiem od ciebie, że ona urządza przyjęcia a nawet bale.

— Dobrze! — odrzekła żona. — Ty mówisz nie! — a ja mówię, tak! — bo nikt nie wie, czy nie znajdzie się w podobnem położeniu.

— Bravo! dziękuję ci za nadzieję. No! ale nie mówmy o tem, bo szkoda o tem mówić. Mówmy lepiej o tej „nieszczęśliwej“. Chcesz ją wziąć do siebie? Zgoda! Ale ostrzegam cię, że ani mnie ani tobie przyjemności to nie sprawi. Owszem mogą z tego wyniknąć kłopoty i nieprzyjemności.

— Co za nieprzyjemności i kłopoty? Ta biedna osoba będzie miała dużo biegania, więc mało będzie siedzieć w domu. Z pewnością widywać się z nią będziemy tylko przy obiedzie.

Ty odstąpisz jej swe łóżko, a będziesz spał w saloniku na kanapie. Zresztą to przecież nie potrwa długo. Najwyżej tydzień! A za to poświęcenie dostaniesz codziennie o jednego calusa więcej.

Rad nie rad uległem i skwaszony wstałem od obiadu.

(Dok. nast.)

ANTONI JAN MIKULSKI.

NIESZCZĘŚLIWA.

(Historja małżeńska.)

Najspokojniej w świecie siedziałem przy obiedzie, gdy w tem ktoś zapukał do drzwi wchodowych.

Myślałem, że to pewnie żebrak, lub jakiś biedny, „wracający ze szpitala“ pogorzelec z „sześciorgiem dzieci“, który „od miesiąca“ nie w ustach nie miał, lub wogóle jedno z tych indywiduów, którym, gdy się daje grosz, pytają się, na co go zmienić, w zasadzie jednak biorą i zanoszą na wódkę lub stawiają na loteryę. Takim „panom“, gdy się daje kawałek chleba, twierdzą, że mają „katar żołądka“ i chleba jeść nie mogą, a resztki zupy, podane im przez litościwą kucharkę, wylewają do kanału. Nie dziwnego, że przyzwyczajony do wizyt tego rodzaju arystokracji żebraczy nie kazałem otwierać. Gdy atoli pukania nie ustawały, dałem znak służącej, by otworzyła.

Tym razem pomyliłem się rzeczywiście, gdyż nie był to żebrak, lecz publiczny posługacz z listem do mojej żony, jak twierdził, od przyjaciółki.

List brzmiał:

„Droga przyjaciółko!

„Znając twe dobre serce, udaję się do ciebie z wielką prośbą. Zameżna moja siostra musi się z mężem rozstać, gdyż ją w okropny sposób oszukuje. Ona go bardzo kocha, lecz mimo to, nie chce z nim ani sekundy (wyraz „sekundy“ był cztery razy podkreślony) dłużej mieszkać. Na razie jest ona u mnie; ale ja mam malutkie mieszkanko, w którym ledwo obracać się mogę. Dlatego chciałam cię prosić, czybyś nie mogła wziąć mej siostry do siebie na tak długo, aż sprawę rozwodu sąd załatwi. Jestem pewna, że tego mi nie odmówisz. Naturalnie, że siostra zapłaci ci za wszystko. Nie odmów mi, droga, i odpisz twej starej przyjaciółce

Zosi“.

Chwil kilka, po przeczytaniu tego listu, panowała w pokoju głęboka cisza.

Rozmowę zaczęła żona:

— Cóż ty na to?

— Ja? Sprzeciwiam się temu i mówię: Nie!

— Dlaczego? Aha! Bo tu się rozchodzi o siostrę mej przyjaciółki. Gdyby się rozchodziło o jednego z twoich przyjaciół, zezwoliłbyś z pewnością.

— Przedewszystkiem nie mamy „przyjaciela“ — a gdybym go miał, takżebym się nie zgodził, bo nie mam zamiaru robić z naszego mieszkania klubu „rozwiedzionych“. Po drugie, o ile wiem, znajomość twoja z Zosią polega na jakimś poznaniu podczas

Sypiają prawie na gołej podłodze, gdyż słoma, pomijając już niedostateczną jej ilość, po kilkunastodniowym użyciu tworzy rodzaj drobniańskiej sieczki. Słoma ta w ciągu roku zmieniana bywa dwa, najwyżej trzy razy. Dla zamożniejszych są sienniki, które jednak bardzo rzadko bywają oddawane do prania. W jednej izbie lub na jednym strychu sypia po 25 do 50 osób, bez różnicy wieku i płci. Zadowolonych z wyziewów skórnych, rozkładającego się potu, z brudnej, zakurzonej i przemoczzonej od deszczu i przepalonej odzieży, zwłaszcza w dni gorące, czyni powietrze w takiej izbie nad wszelki wyraz przykrem i niezdrowym.

W czasie większego napływu pątników, olbrzymia większość obozuje i sypia pod gołym niebem, na rynku Jasnogórskim, w sąsiednich ulicach, na podwórzach i w parku.

W Częstochowie biedniejsi poprzestają na kawałku chleba i sera, inni posilają się barszczem z kartoflami lub kielbasą, kapuśniakiem, herbata albo kawa. Wszystkich tych potraw dostać można za kilka groszy w straganach na rynku Jasnogórskim. Zamożniejsi jadają w garkuchniach, w których za 10—15 kop. można dostać zupę i kawałek mięsa.

Dział ekonomiczny.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 11. sierpnia.

Usilne starania, głównie ze strony spekulacji targu peszteńskiego, wspieranej częściowo tutejszymi mniejszymi spekulantami, aby ostatni ruch wykowy doprowadzić jeszcze dalej, nie odniosły pożądanego skutku. Już w ostatnich dwóch dniach ubiegłego tygodnia można było zauważyć znaczniejsze zmniejszenie obrotów na tutejszym targu oraz osłabienie ożywienia. Wynika to niewątpliwie stąd, że ci, którzy chcieli obecnie sytuację pokierować, nie mają tej wytrzymałości pieniężnej, aby w braku liczniejszego poparcia ze strony klienteli prywatnej mogli forsować zakupami z własnych zasobów. Nado zaś znaleźli się między nimi i tacy, którzy nie zdołali, czy też nie mogli oprzeć się pokusie, aby z podwyższonych notowań nie skorzystać w celu zrealizowania powstałych różnic. Głównie zauważono to w akcyach specjalnie węgierskich banków, jak komercyjnego i hipotecznego, które najbardziej w kursie zyskały a pod wpływem realizacji najwięcej w zwyższe swej utracić musiały. Z chwilą zaś gdy i tak z założenia swego już dość niepewny ruch przerwano samowolnie, musiała ogólna sytuacja na tem uciepnieć i zwolna zwracać się na dawne tory. Nie pomogły nawet najnowsze, bardzo jednak wątpliwe kombinacje na temat semestralnych bilansów austriackiego zakładu kredytowego i węgierskiego banku kredytowego. Starano się koniecznie wmówić w opinię, że taksacje bilansowe będą daleko lepsze niż pierwotnie przypuszczano i wskazywano na bilanse węgierskiego banku komercyjnego i wiedeńskiego towarzystwa eskontowego, które zeszłorocznym niemal dorównały. Nie bardzo jednak chce się wierzyć, aby u wspomnianych instytucji bankowych, a głównie u austriackiego zakładu kredytowego, można liczyć na taki, względnie bardzo korzystny rezultat.

Możliwie, że wpłyną tu w dodatnim kierunku zamknięcia filij prowincjonalnych, ale żeby to w znaczniejszym stopniu nastąpić mogło jest dość wątpliwem, gdyż mniej dodatni stan interesów jest mniej więcej wszędzie ten sam. Jeżeli zaś wynikłość za pierwszy semester bieżącego roku będzie bardziej ujemna, nie ma należytej podstawy przypuszczać, by rezultat w drugim półroczu był o tyle korzystniejszy, aby mógł wyrównać dotychczasowy ubytek.

Trochę więcej można na to liczyć w węgierskim banku kredytowym, który posiada ściśle koneksje ze sferami rolniczymi i z nich wobec bardzo pięknego wyniku tegorocznych zbiorów węgierskich odpowiednio skorzystać będzie mógł. Daleko mniej szans ma pod tym względem austriacki zakład kredytowy, który opiera się głównie na przedsiębiorstwach przemysłowych, niestety przeważnie takich, które wypłacanie regularnej dywidendy uważają za rzecz zbędną.

W tej samej sytuacji znajduje się także i inne tutejsze banki, które tak samo tylko na swoje zwykłe ale wcale uszczuplone interesa liczyć mogą.

Co się tyczy przedsiębiorstw transportowych stara się spekulacja jeszcze bardziej podtrzymywać ich kursa motywem zwiększonej kampanii eksportowej a w braku czegoś lepszego korzysta nawet z ostatnich deszczów, sygnalizowanych z Niemiec jako bardzo dla tamtejszych zbiorów szkodliwych. Na razie o zwiększeniu ruchu eksportowego nie ma mowy a dotychczasowe wykazy dochodowe bynajmniej nie wykazują na to, by wygórowane oczekiwania spekulacji mogły się rychło sprawdzić. O rokowaniach w sprawie inkameracji kolei państwowej, nadłabskiej i północno-zachodniej nie ma żadnych bliższych szczegółów. Spekulacja uważa mimo to stan tychże za ciągle bardzo pomyślny, nie może jednak na ten argument znaleźć liczniejszych odbiorców.

Co do targu lokalnego nie sprostano wybitniejszych transakcji a interesa w tym dziale targu idą opornie i bez większego zainteresowania. Jedyny wyjątek jak zwykle w ostatnich tygodniach, stanowią akcje schodnickie w których różnice kursowe, w miarę nadechodzących wieści o stanie rokowań kartelu naftowego, wynoszą i po kilkadziesiąt koron.

Zamknięto jednak ostatnie notowania znacznie niżej gdyż obrady kartelu zachwiały się znacznie a odroczenie ich na koniec sierpnia bynajmniej nie przemawia za uzyskaniem pomyślnego wyniku.

Akcie górnicze, w szczególności żelazne zeszły ponownie, gdyż wszelkie dotychczasowe doniesienia z głównych przedsiębiorstw stwierdzają ciągle jeszcze brak należytego zatrudnienia oraz niemożność podwyższenia ostatnich cen.

Kupon tegoroczny towarzystwa alpinowego ofiarują już teraz po dwanaście koron, więc o dwie korony niżej od poprzedniego roku; ale i ten obniżony wymiar ulegnie niewątpliwie dalszej zmianie, jakkolwiek pozwolenie rządu na pomnożenie kapitału akcyjnego, bez czego egzystencja towarzystwa alpinowego byłaby wręcz zachwiana, uważać można za fakt dokonany. W rentach państwowych i walorach stale oprocentowanych panowała stała tendencja, stosunkowo nieliczne jednak obroty nie były w stanie spowodować znaczniejszego podwyższenia odnośnych notowań.

Giełda berlińska, po nieudanej próbie poprawienia kursów, wpadła znowu w stan beczynności a kursa nie tylko utraciły chwilowe awanse, ale doznały pod koniec tygodnia jeszcze dalszego obniżenia. Brak interesów przybiera tam rozmiary wręcz niepokojące, a kursa pierwszorzędnych nawet efektów pozostają przez dłuższy czas tylko nominalne. Nado daje się od pewnego czasu spostrzedz nieco żywszą działalność partyi niżkowej, pragnącej wykorzystać ogólne zniechęcenie i niedowierzanie w obecnych stosunkach zupełnie uzasadnione. Tylekrotnie bowiem zapowiadane polepszenie warunków handlu i przemysłu, głównie w dziale metalurgicznym, okazało się zawsze zwoźniczem.

Ostatecznie zaczynają się tam godzić z myślą, że rok ubiegły nie przyniesie żadnej poprawy w istniejących stosunkach i że będzie przechodowym, to jest mało zbytu przy niskich cenach, w całym tego słowa znaczeniu. Ze wobec tego trudno dopatrzeć się skądby mógł wyłonić się jakiś nowy motyw, któryby mógł ożywić oddziaływać, jest zupełnie zrozumiałem, a tak samo naturalnym stan beczynności na targu giełdowym, który ma być refleksem stosunków handlowych

i przemysłowych. Nie pozostaje więc nic innego na razie, jak cofnąć się na stanowisko obserwacyjne, odpowiadające najtrafniej obecnej sytuacji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 12 sierpnia.

Po dłuższych i chwilowo nie bezowocnych usiłowaniach przyszła spekulacja do przekonania, któremu tu już kilkakrotnie dano wyraz, że w dzisiejszych warunkach nie uda się jej pozyskać szerszych sfer dla swych operacji.

W kołach spekulacyjnych sądzono może, że powtórzy się eksperyment haussy w sezonie letnim, jak to miało miejsce w r. 1894, zapomniano tylko, na bolesne zakończenie ówczesnego eksperymentu i na to, że klientela prywatna zbyt drogo okupiła swe doświadczenie, aby jej ono tak łatwo mogło wyjść z pamięci.

Obecnie przyszła więc spekulacja do przekonania, że jeszcze nie pora na szersze operacje i że nie można stworzyć sztucznie tych warunków, których istotnie niema. Pierwszem następstwem tak zmienionej sytuacji było bardzo znaczne ograniczenie w obrotach spekulacyjnych, a jeśli jakie się zdarzyły, następowały tylko w kierunku realizacyjnym. Przyczyniły się do tego także najnowsze pogłoski o mniej dodatnim stanie rokowań ugodowych z uwagi na znaczne, a dotąd nie usunięte różnice między wzajemnymi pretensjami, a to rządu węgierskiego co do podwyższenia cel przemysłowych.

Dość ujemne wrażenie sprawiły także doniesienia z Berlina o bardzo niekorzystnym zamknięciu czynności niemieckiego banku związkowego, które wykazało dowodnie, że operacje bankowe w działach przemysłowych nie rokują tam obecnie nie tylko żadnych szans powodzenia, ale i owszem narażają na pewne niemal straty.

Spekulacja tutejsza stała się więc odrazu wrażliwszą, a licząc się nieco realniej z istotnym stanem rzeczy, przeprowadziła dość ogólny obrachunek w kierunku minusów.

Kursa wszystkich efektów doznały znaczniejszego osłabienia, a tendencja obniżyła się wszędy. Jedyny wyjątek stanowiły przypadkowo akcje schodnickie, w których bliżej interesowani dokonywali znaczniejszych zakupów na wiadomość, że widoki dokonania kartelu naftowego miały się znacznie poprawić.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa — do —. Pszemica nowa od 6'90 do 7'25. Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5'20 do 5'10. Owies obrotowy gotowy od 8'— do 8'30. Owies obrotowy nowy od 5'25 do 6'—. Jęczmień nowy 4'75 do 5'25. Jęczmień browarniany 5'75 do 6'—. Rzepak nowy 9'75 do 10'—. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0'— do —. Wyka 5'— do 5'25. Bobik 6'— do 5'25. Hreczka 0'— do 0'—. Kukurudza nowa 5'— do 5'25. Kukur. stara od 6'25 do 6'30. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczna czerw. nowa od 42'— do 48'—. Konieczna biała od 50'— do 65'—. Konieczna szwedzka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16'25 do 16'75. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 7'50 do 7'75.

Ruch ograniczony, obroty przeważnie lokalne, ceny też notują więcej nominalnie.

Wiedeń, 13 sierpnia. Cukier (spok.) 16'70, Spirytus 39'80. Nafta galicyjska niezmieniona —, Berlin, 13 sierpnia. Banknoty austr. 85'45. Spirytus 38'70.

Frankfurt, 13 sierpnia. Austr. kredyt. 215'90, Disconto 153'50, Laura 182'90, Koleje państwowe —, Alpy —.

Paryż, 13 sierpnia. Trzy procent. renta 100'87, Mąka 29'90.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ściśła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zmysłowe cierpienia młodego studenta.
Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorium.
Rozdział III. Nieudana operacja profesora i jej następstwa. Okres przedwczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzamina końcowe i ich braki.
Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.
Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.
Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.
Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.
Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.
Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.
Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałsze, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.
Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.
Rozdział XII. Słaba wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.
Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niezupełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.
Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.
Rozdział XVI. Wrodzona wstydliwość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studyów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.
Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy. z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.
Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczuła w pewnych kierunkach.
Rozdział XIX. W sprawie honoraryów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.
Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.
Rozdział XXI. O gędy materialnej lekarzy.
Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakie wyjście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Pierwszy rządowo upoważniony Instytut muzyczny we Lwowie

prof. Weleszczukowej i prof. Niementowskiej

rozpocznie udzielanie nauk z dniem 3 września 1902 r. Nauki udzielać będą najwybitniejsze siły artystyczne polskie ze Lwowa, Warszawy, Wiednia, Berlina, Paryża i Londynu.

Do programu Instytutu należeć będzie: nauka gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, nauka śpiewu solowego i choralnego, muzyka kameralna i wykłady teoretyczne, wreszcie kurs koncertowy i nauczycielski. — Popisy publiczne dwa razy w roku.

Z kursu najwyższego odbywać się będą koncerty na cele dobroczynne. — Z końcem roku nastąpi rozdanie świadectw publicznie!

Wpisy od 26 sierpnia 1902 r. w godzinach od 10—12 i od 4—6 w kancelarii Instytutu przy ulicy Krakowskiej 1. 2.

Równocześnie otwiera się przy Instytucie skład fortepianów i pianin z fabryk Bösendorfera, Schweighofera, Ehrbara, Heitzmana, Fritza, Wirtha, Hofbauera, Schmidta, Stingla i Stelzhammera.

Ceny możliwie niskie.

7233 ?

Ostrzeżenie!

Amatorów

Piwa Okocimskiego

zawiadamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp.

Skulski Michał, Teatralna 16,

Kessler Dawid, Pańska 12,

PIWA OKOCIMSKIEGO nie pobierają

a zatem takowego nie szynkują.

7353

Jan Götz, browar w Okocimie.

Zaproszenie do przedpłaty!

„NOWE ZIARNO“

piśmo popularno-naukowe i powieściowe, wychodzi od sierpnia br. w zeszytach miesięcznych, z których każdy ma 5 arkuszy, czyli 80 stron druku.

ZESZYT I. wyszedł już i zawiera następujące artykuły: Wybór stanu i wolność osobista w przyszłym państwie socjalistycznym. — Ślady chrześcijaństwa w Polsce przed Mieczysławem I. — Stan Polski za czasów Zygmunta Augusta. — Marcin Kaptur (powieść z 16 wieku). — Wywłaszczona (powieść). — Biały koń (powieść). — Ameryka przed Kolumbem. Mleczną drogą (legenda góralska). Tekst wyroku na Chrystusa Pana. — Uczucie strachu. — W osadzie normandzkiej. — Środek na śmierć. — Rozmaitości.

Przedpłata na „Nowe Ziarno“ wynosi od sierpnia do końca b. roku **2 k. 50 h.** (1 zlr. 25 ct.)

Adres: Redakcja „Nowego Ziarna“ w Krakowie, ulica Czysła 1. 12. 7380 5

NA CZASIE!

Właśnie opuściło prasę jako tom I.

Zukerkandla Wydawnictwa ustaw państw., kraj., i admin. ROZPORZĄDZENIE

wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 r. we względy pomocniczego personelu kancelaryjnego przy państw. władzach, urzędach i zakładach, wraz ze statutem zakładu zaopatr. pomocników kancelar.

Cena **60 hal.** (z przesyłką **65 hal.**)

Przełożył i objaśnił dr. **Zdzisław Słuszkiewicz**.

Nakład księgarni **W. Zukerkandla** w Złoczowie.

Do nabycia u nakładcy i w każdej księgarni w Galicyi.

7254 3—2

UL. KRETA
PASAŻ MIKOŁASCHA

Arnold Werner

w Lwowie,

poleca

swoje wyroby z Gliniska

Piece kaflowe, kuchnie kaflowe z mate-

ryału ogniotrwałego jako-

też **Cegły ogniotrwałe**

i Cement portlandzki

fabryki Libana. 6858

NAJTANIEJ
CHIFFONY
SHIRTINGI
i na
w sztach i na
metry sprzedaje
handel 4887
Jana Riedla, Lwów.
Próbki na żąd. posyłam

Pierwszy krajowy za-
kład wyrobu gorsetów,
Lwów, Jagiellońska 2, I. p.
6562

Wykaz firm

które zawarły umowę co do kontroli nawozów z krajową stacją chemiczno-rolniczą w Dublanach na r. 1902.

Ernest Bahlisen, Kraków.

Józef Karrach, jako przedstawiciel Biura sprzedaży żużli Thomasa w Wiedniu.

Pierwsze akc. tow. dla przem. chemicznego, Lwów.

Dom dla Ziemiań, Lwów. 6883 1

Józef Mikulowski-Pomorski, kier. stacji.

Ff. spirytus rektyfikowany 97 proc.

„**Bongout**“ i „**Filtersprit**“

7205 3—3

poleca

na nalewki

Rafinerya spirytusu

Braci Kapelus

Brody Dworzec

Skład fabryczny: Lwów - Zniesienie

po chta Lwów - Podzamcze.

Vin Urane Pesqui

uspokaja nieznośne pragnienie chorych na cukrzycę, usuwa oschłość w ustach, zmniejsza szybko tworzenie się cukrzycy i usuwa temsamem także inne występujące przy tej chorobie dolegliwości, jak ogólne osłabienie, nerwowość itd. Do nabycia w aptece 2764 10—7

J. Piepesa-Poratyńskiego, pl. Bernardyński.

Nakładem „Słowa Polskiego“ we Lwowie

wyjdzie z końcem września br.

Kalendarz „Słowa Polskiego“

NA ROK 1903.

około 30 arkuszy druku — w dużym formacie książkowym — bogato ilustrowany — w ozdobnej oprawie — cena egzemplarza 1 k. 20 h.

Kalendarz „Słowa Polskiego“ zdobył sobie starannem opracowaniem i dokładnymi informacjami o pierwszym ukazaniu się niebawem rozpowszechnienie, jest on dzisiaj najpopularniejszą książką podręczną w każdym domu.

Cheąc odwdziżyć się za okazane naszemu wydawnictwu zaufanie, cheąc nadto nasze wydawnictwo utrzymać na stanowisku podręcznika niezbędnego dla wszystkich, nie szczędziliśmy kosztów i opracowaliśmy nowy rocznik zupełnie na nowo. Wszelkie informacje najdokładniej zostały sprawdzone i uzupełnione; nadto rozszerzyliśmy dotychczasową objętość całym szeregiem nowych dzieł. Jako nadzwyczajną premię dodajemy do czwartego rocznika artystycznie wykonany najnowszy plan miasta Lwowa.

Szczególną uwagę zwracamy na **Dział ogłoszeń** i dodajemy, iż dla Panów Fabrykantów, Przedsiębiorców, Przemysłowców i Kupców nadarza się znakomita sposobność rozszerzenia znacznie grona swych odbiorców przez inserowanie się w Kalendarzu „Słowa Polskiego“.

Cheąc ułatwić także mniejszym firmom niezawodnie skuteczną reklamę, obliczamy ceny ogłoszeń bardzo tanio mimo tak wielkiego rozpowszechnienia Kalendarza „Słowa Polskiego“.

W roczniku IV. wstawimy, jak w poprzednich rocznikach, między inseraty obfity dział humorystyczny, który zechcą, jak wiadomo, wszystkich czytelników do dokładnego przeglądania ogłoszeń.

Również dodamy spis inseratów zestawiony systematycznie i ułatwiający wyszukanie każdej poszczególniej firmy.

Wszyscy, którzy nadesłają ogłoszenie do Kalendarza „Słowa Polsk.“, otrzymają egzemplarz Kalendarza bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

Anons na całą stronę kosztuje kor. 50. Anons na pół strony kor. 30. Za anons na dwie strony liczymy kor. 16. Ośma część strony kosztuje kor. 9. Szesnasta część strony tylko kor. 6. Ceny ogłoszeń oznaczamy odrazu niebawem tanio i nadmieniamy, iż od tych cen żadnych ustępstw zrobić nie możemy.

Niniejszem zapraszamy najusilniej do inserowania w Kalendarzu „Słowa Polsk.“ Zamówienia upraszamy pod adresem:

Administracja „Słowa Polskiego“

6698

Lwów, Chorążczyzna 17—19.

SZCZAWNICA.

Sanatorium Dra J. Kołaczkowskiego

na sezon letni od maja do końca września otwarte.

Środki lecznicze: 4508-10-8

Picie wód mineralnych, kąpiele hydropatyczne, żelaziste i rzeczne, żywienie dietetyczne, inhalacja, elektryzacja, kąpiele itp.

Ceny bardzo przystępne. Kuchnia wykwintna.

ZARZĄD.

KONKURS.

W celu obsadzenia posady instruktora czyli nauczyciela w Zakładzie sierót izrael., rozpisuje się niniejszem konkurs.

Z posadą tą, na razie prowizoryczną, połączoną jest płaca 720 koron rocznie z wolnym wiktem, mieszkaniem w zakładzie, opałem i światłem.

Do obowiązków kandydata należy: nadzór wychowawczy nad sierotami chłopcami, korepetycja domowa i udzielanie nauki języka hebrajskiego.

Ubiegający się winni wykazać:

1. Wiek co najmniej lat 24.
2. Stan wolny lub owdowiały i bezdzietny.
3. Uzdolnienie do udzielania nauki w szkołach ludow.
4. Znajomość języków polskiego, hebrajskiego i niemieckiego.
5. Dotychczasowy przebieg swego życia.

Pierwszeństwo mają kandydaci z kwalifikacją nauczycielską, względnie ukończeni uczniowie c. k. seminarium nauczycielskiego.

Podania nieostemplowane zaopatrzone w powyższe dowody, należy wnieść do protokołu podawczego Przełożenstwa Zboru izr. we Lwowie (ul. Bernsteina 1. 12), w terminie do 10 września br.

Lwów, dnia 31 lipca 1902.

7379 1

Przełożenstwo Zboru izrael.

Browar parowy

w dobrach Kamionka strumłowa, będących własnością J. E. JWgo Andrzeja hr. Potockiego, wydzielony będzie w drodze ofert pisemnych na lat ośm, tj. na czas od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1910 r.

parowy browar piwny

w roku 1892 zbudowany i w najnowszy sposób kompletnie urządzony. Do dzierżawy tej dodane zostaną w własnoręczny podpis oferenta, wniesione być mogą na ręce podpisanej Dyrekcyi do dnia 3-go września 1902 o godz. 12 w południe, a zawierają oświadczenie, że P. T. oferentowi dokładnie znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje, tudzież że z ofertą swoją po dzień 25-go września 1902 w słowie pozostaje i zrzeka się wcześniejszego zwrotu złożonego wadium.

Natomiast podpisana Dyrekcyja zastrzega dla siebie, względnie dla J. E. JWgo Właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami, bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych.

Warunki dzierżawy przeglądane być mogą za pisemnem potwierdzeniem w biurze Dyrekcyi dóbr w Kamionce strumłowej.

Oferty pisemne należyce ostemplowane i zaopatrzone w wadium dwadzieścia tysięcy koron, tudzież w własnoręczny podpis oferenta, wniesione być mogą na ręce podpisanej Dyrekcyi do dnia 3-go września 1902 o godz. 12 w południe, a zawierają oświadczenie, że P. T. oferentowi dokładnie znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje, tudzież że z ofertą swoją po dzień 25-go września 1902 w słowie pozostaje i zrzeka się wcześniejszego zwrotu złożonego wadium.

Natomiast podpisana Dyrekcyja zastrzega dla siebie, względnie dla J. E. JWgo Właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami, bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych.

Dyrekcja dóbr J. E. JWgo Andz. hr. Potockiego
7384 8—1
w Kamionce strumłowej.